

Z KRAINY DUCHA GÓR



ŻYCIE • HISTORIA • NATURA • KULTURA
TURYSTYKA • KARKONOSZE I OKOLICE



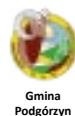
Unia Europejska



**DOLNY
ŚLĄSK**

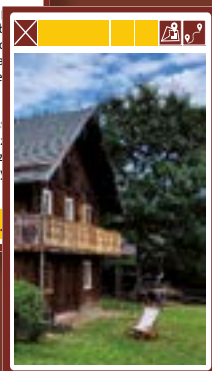
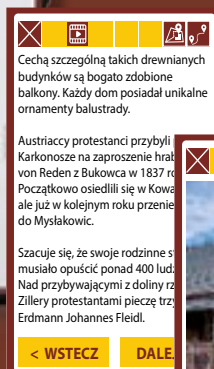


Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Instytucja Zarządzająca PROW 2014–2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania 19.2 Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność PROW 2014–2020



e-KRAINA DUCHA GÓR

INTERAKTYWNA MAPA TURYSTYCZNA



Zeskanuj kod QR i...

- posłuchaj w aucie
- posłuchaj podczas wędrówki
- mapy na smartfonie
- zobacz zdjęcia i filmy
- pojedź i zobacz

- 26** ZABYTKI
- 12** MUZEA
- 17** AKTYWNA RODZINA
- 10** NATURA
- 40** AKTYWNI W PLENER
- 42** PRODUKT LOKALNY



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.
Publikacja opracowana przez LGD Partnerstwo Ducha Gór współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.



Od redaktora

O pięknym życiu niezwykłych miejsc, w jakich chce się być i do których wraca się nie tylko dobrymi wspomnieniami, decydują ludzie wypełniający je swoją obecnością. Wspaniali ludzie tworzą prawdziwego ducha miejsc, z którymi związani są życiem, którym oddali swoje serca, dla których gotowi są poświęcić się bez reszty i pracują z bezgranicznym zaangażowaniem. Bez dobrej energii zjawiskowych ludzi, wypełniającej zachwycające przestrzenie, nawet najcudowniejszy krajobraz naturalny oraz najbardziej imponujące budowle pozostają puste i zięjące nieprzyjaznym klimatem. Próżno w miejscach takich szukać przestrzeni odpowiedniej dla autentycznych spotkań stanowiących niewyczerpane źródło pozytywnych emocji.

Kraina Ducha Gór jest przestrzenią dobrych spotkań. Wyłącznie za sprawą dobrych ludzi, tworzących jej obecne życie i prawdziwego ducha.

Sudecki krajobraz od wieków przyciąga niezwykle postaci, które pozostawiają w nim niezwykle, trwałe ślady swojej obecności. Wiele z tych postaci to dziś duchy przeszłości nieustannie obecne w naszym otoczeniu. O współczesnym obliczu regionu decydują jednak przede wszystkim ci, którzy teraz są tutaj i wspólnymi siłami budują urzekającą codzienność i urodę świata, jakiego częścią chce się być.

Czwarte już wydanie magazynu Z Krainy Ducha Gór, które trzymacie Państwo w rękach, poświęcamy przede wszystkim właśnie takim ludziom. Pięknym postaciom, kreującym i pielęgnującym unikatowe walory górskiego krajobrazu oraz toczącego się w nim życia społecznego.

Z okładki czasopisma spogląda na nas Ewa Kłopotowska – gospodyni schroniska na Szrenicy. To dzięki jej otwartości i zaangażowaniu na jednym z najwyższych szczytów Karkonoszy czeka otwarty dla gości dom, bez którego trudno wyobrazić sobie to miejsce. Gorąco zapraszam do lektury rozmowy z Panią Ewą opowiadającą swoją górską historię.

Niezwykłą historię życia pełnego pasji oraz walki o sukcesy snuje też słynna niepełnosprawna sportsmenka z Jeleniej Góry – Lucyna Kornobys. Zobaczcie, jakim wysiłkiem okupione są jej trofea zdobywane na światowych arenach. Poznając jej losy, zaczynamy dostrzegać wartości także własnego życia. Jasnym staje się też, dlaczego Pani Lucyna jest świetną Ambasadorką Karkonoskiej Marki Lokalnej „Skarby Ducha Gór”.

Ogromnym skarbem naszej krainy jest Julian Gozdowski – legendarny twórca i komandor Biegu Piastów, który mimo sędziwego wie-

ku wciąż aktywnie działa na rzecz wspaniałego życia i rozwoju Polany Jakuszyckiej. Wielki sukces i sława tego miejsca, bo przecież nie tylko o wspaniałą imprezę sportową tutaj chodzi, są przede wszystkim zasługą jego kilkudziesięcioletniego zaangażowania w mądre zagospodarowanie tego bezcennego zakątka świata. Poznajcie Pana Juliana, spójrzcie na Góry Izerskie jego oczami i dowiedźcie się, co wciąż proponuje z myślą o lepszej przyszłości dynamicznie zmieniającego się w ostatnich latach jakuszyckiego ośrodka sportowo-turystycznego.

Przywołując duchy wspaniałej przeszłości regionu zapraszamy do wizyty w Muzeum Karkonoskim, gdzie dotknąć można wyjątkowych śladów, jakie w miejscowym krajobrazie kulturowym pozostawił wybitny artysta Wlastimil Hofman, który przed laty związał swoje życie ze Szklarską Porębą. Słynny malarz stał się już historyczną postacią, stale jednak obecną we współczesnym obrazie górskiej krainy, nieustannie inspirującej wielu twórców pracujących w okolicy. Tymczasem warto zajrzeć do „domowego” archiwum Pana Wlastimila, pełnego jedynych w swoim rodzaju pamiątek, jakie zostawił nie tylko w swojej pracowni.

O ludziach, którzy tworzą uduchowione przestrzenie tej krainy, mówią też „Janowickie opowieści” oraz prezentacja dorobku społeczników udowadniających, jak skutecznie można działać lokalnie. Bo porywając się i na przedsięwzięcia w niewielkiej skali, można zdziałać naprawdę wiele dobrego, jeśli tylko czuje się w sobie tę moc...

Z bólem w sercach podajemy też nie najlepsze wieści dotyczące bulwersujących losów ludzi, którzy już ponad pół wieku duszą Karkonoszy obdzielając innych, a teraz stworzone przez nich, absolutnie unikatowe miejsce na mapie naszych gór może stracić dotychczasowych gospodarzy i charakter. Wśród opowieści o prawdziwych ludziach gór nie może bowiem zabraknąć tej o rodzinie Siemaszków i prowadzonym przez nią Schronisku PTTK „Samotnia”. Wydawać by się mogło, że wartości zjawiskowego życia turystycznego w Kotle Małego Stawu powinny pozostać nienaruszalne. Tymczasem spółka Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK postanowiła bezwzględnie skomercjalizować historyczny obiekt, nawet kosztem pozbycia się jego dotychczasowych gospodarzy... Bardzo źle się dzieje, gdy w imię niejasnych interesów niszczy się bezcenne wartości, jakich nie sposób kupić i jakie rodzą się latami za sprawą pracy wyjątkowych ludzi, którzy za nimi stoją. Chęć wymazania z karkonoskiego krajobrazu „Samotni” imienia Waldemara Siemaszki to znacznie więcej niż bezduszny proceder biznesowy. Tak, turystyka jest także biznesem, ale „Samotnia” to znacznie więcej niż zabytkowa konstrukcja użytkowa nad Małym Stawem. To miejsce z ludzkim sercem, jakich nie bije już dla nas zbyt wiele.

Daniel Antosik



NR 4 LATO 2023

- 3 / **Od redaktora** / *Daniel Antosik*
- 5 / **Wojna o duszę Karkonoszy** / *Leszek Kosiorowski*
Za kulisami sporu o to, kto poprowadzi legendarne schronisko „Samotnia”
- 10 / **Mistrzowskie łapki Lucyny Kornobys** / *Joanna Cychol*
Historia niepełnosprawnej sportsmenki uczącej życia i stawiającej region
- 17 / **Niezastąpiony Julian Gozdowski** / *Leszek Kosiorowski*
Dlaczego na Polanie Jakuszyckiej brakuje legendarnego organizatora i komandora Biegu Piastów?
- 24 / **Szrenica to praca zespołowa** / *Leszek Kosiorowski*
Rozmowa z Ewą Kłopotowską, właścicielką schroniska „Szrenica” w Karkonoszach
- 30 / **Górskie spacery ze Szklarskiej Poręby** / *UM Szklarska Poręba*
Propozycje atrakcyjnych wycieczek, w których jest cel i wędrówka
- 32 / **Wlastimilówka u Hauptmannów** / *Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze*
Największa w Polsce wystawa malarstwa i pamiątek po Wlastimilu Hofmanie prezentowana jest w Muzeum Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, oddziale Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze
- 35 / **Nasz piękny sąsiad wilk** / *Leszek Kosiorowski*
Wspaniałe zwierzęta wróciły i znów budzą strach wśród ludzi
- 39 / **Każdy może działać lokalnie!** / *Dorota Goetz*
Kreatywni społecznicy podejmowali nowe wyzwania, integrowali mieszkańców, poszukiwali wsparcia, angażowali do wspólnej pracy sąsiadów
- 46 / **Janowickie opowieści** / *Daniel Antosik / Partnerstwo Duch Gór*
Czasem trzeba obejrzeć się za siebie, by zrozumieć to, co niesie przyszłość
- 52 / **Zobacz Ducha Gór 2023** / *Daniel Antosik*
Ogłaszamy konkurs fotograficzny poświęcony skarbowi regionu
- 54 / **Z Bestiariusza Jeleniogórskiego...** / *Tomasz Szyrwiel*
Fantastyczne opowieści z krainy wiecznych mgieł
- 56 / **Nowości Wydawnictwa Ad Rem** / *Sandra Jaskólska*
Serie wydawnicze ze wznowieniami wartościowych książek regionalnych.

Z KRAINY DUCHA GÓR

Magazyn regionalny
ISSN 2956-6533

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania

PARTNERSTWO DUCHA GÓR

ul. 1 Maja 9 lok. użytkowy 2,
58-530 Kowary
tel. (+48) 75 644 21 65,
e-mail: sekretariat@duchgor.org
www.duchgor.org
www.skarbiecduchagor.pl

KRS: 0000321321
NIP: 611-266-36-54

KONTO BANKOWE:

17 1090 1926 0000 0001 2100 6746

REDAKCJA

Daniel Antosik
(redaktor prowadzący)
tel. 601572243

Dorota Goetz
(redaktor naczelny)

Joanna Cychol
Ewa Kiraga-Wójcik
Leszek Kosiorowski
Olga Orlińska-Szczyżowska
Jarosław Szczyżowski
Tomasz Szyrwiel
Grzegorz Truchanowicz

KOREKTA

Ewa Kiraga-Wójcik

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD

Natalia Jaskólska / AD REM

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Marek Arcimowicz

DRUK

AD REM

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń, nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie i wykorzystywanie publikowanych materiałów tylko za zgodą wydawcy.



Operacja własna
Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania
Partnerstwo Ducha Gór
pn. „Magazyn Krainy Ducha Gór”

Obszar działania organizacji: Karpacz,
Janowice Wielkie, Jelenia Góra, Kowary,
Mysłakowice, Piechowice, Podgórzyn,
Szklarska Poręba

CZASOPISMO BEZPŁATNE



Za kulisami sporu o to, kto poprowadzi schronisko „Samotnia”

Wojna o duszę Karkonoszy

250 tysięcy złotych – tyle wynosiło wadium w konkursie na dzierżawcę schroniska „Samotnia” w Karkonoszach. Gdy wydawało się, że nie ma szans, by „Samotnia” była prowadzona dalej przez ludzi gór, ruszyli oni do jej obrony, a nawet do ataku. Doszło do tego, że PTTK może bronić się przed wyrzuceniem ze swojej siedziby w Pałacu Małachowskich w Warszawie. Odsłaniamy kulisy sporu o „Samotnię”.

Wadium w wysokości 250 tysięcy złotych w konkursie na dzierżawę „Samotni” ustaliła zależna od PTTK spółka Sudeckie Hotele i Schroniska. Taka kwota w oczywisty sposób ograniczyła możliwy krąg oferentów.

Zgłosiła się jednak (i wpłaciła ćwierć miliona złotych) mieszkanka Karpacza, nieznana szerzej z działalności biznesowej na dużą skalę. Stawiano też na innego biznesmena z Karpacza, znanego ze starań o przejęcie „Samotni” podczas poprzedniego rozdania, 10 lat temu, jak również z tego, że w jego lokalu przy głównej ulicy goście mogą oglądać genialną wyrzeźbionych postaci diabłów i diabolic. Tym razem jednak, początkowo, przedsiębiorca ów nie był – przynajmniej oficjalnie – zainteresowany „Samotnią”.

Dzierżawcy od 57 lat – rodzina Siemaszków, również po pewnym czasie stanęli do walki o obronę swojej dalszej obecności w schronisku. Uzbierali 250 tysięcy złotych i przedstawili swoją ofertę.

Niedługo później zgłosiła się też firma wspomnianego wyżej biznesmena. Jego propozycja czynszu wynosiła 35 tysięcy złotych miesięcznie. Potem została podwyższona do 50 ty-

sięcy złotych. To kwota rekordowa – nikt nigdy nie był gotów płacić aż tyle miesięcznego czynszu za „Samotnię”.

Szczegóły warunków konkursu – na ile ważna była cena, a na ile doświadczenie, referencje i plan działania, nie są znane. Tak czy inaczej miłośnicy gór z przeróżnych środowisk ruszyli do akcji. W obronę klimatu schroniska przed komercjalizacją zaangażowały się dziesiątki tysięcy ludzi. Turyści piesi, wspinacze, biegacze, narciarze, artyści, mieszkańcy Karpacza i okolic, a nawet politycy z lewa, prawa i centrum.

Sprawą zainteresował się Zarząd Główny PTTK. Komisja, która przeanalizowała wszystkie trzy oferty, uznała, że żadna nie spełnia odpowiednich warunków, więc konkurs należy powtórzyć. Prezes spółki Sudeckie Hotele i Schroniska Grzegorz Błaszczak zaproponował przejęcie schroniska w bezpośredni zarząd przez spółkę (do momentu wyłonienia dzierżawcy). Zarząd Główny PTTK uznał jednak, że lepszym pomysłem będzie danie możliwości przedłużenia rodzinie Siemaszków dzierżawy na kilka miesięcy. W tym czasie ma zostać wyłoniony dzierżawca na kolejny okres w nowym konkursie.

Spór o „Samotnię” rozpalił całą Polskę. Ma kilka poziomów, z których najważniejszy dotyczy tego, czym mają być Karkono-



Jedyne takie miejsce w Karkonoszach
broni się przed niszczącą wiele walorów komercjalizacją





sze, czym ma być Kraina Ducha Gór, rozumiana jako wspólna przestrzeń w Kotlinie Jeleniogórskiej i górach, które ją otaczają.

Czy ma być wyłącznie obszarem prowadzenia działalności biznesowej, w której najważniejszym kryterium jest zysk finansowy, czy też działalność biznesowa musi brać pod uwagę rodzącą się tożsamość tego regionu, z obowiązkiem szacunku dla niej i udzielania jej wsparcia.

Emocje pewnie nie byłyby tak wielkie, gdyby nie chodziło o „Samotnię” – jeden z symboli Karkonoszy i w ogóle polskich gór. Po II wojnie światowej życie w nią wniosła właśnie rodzina Siemaszków – najpierw Waldemar, a po jego śmierci, w wypadku samochodowym w 1994, jego żona Sylwia, wcześniej trzymająca się w cieniu męża, ale też pracująca w schronisku, wspierana przez córkę Magdę.

Dzięki nim „Samotnia” stała się czymś więcej niż tylko schroniskiem. Dzięki otwartości na różne pomysły ludzi gór, dzięki organizacji wielu wydarzeń sportowych, artystycznych, charytatywnych i typowo górskich, jak warsztaty, biegi, slalomy narciarskie (gdy jeszcze były dozwolone) i innych, zjednała sobie tysiące miłośników.

Ci ludzie są w stanie zaakceptować niższy komfort w zamian za ocalenie klimatu „Samotni”. Nie potrzebują w niej jacuzzi ani sauny. I nie są naiwni. Wiadomo, że jak ktoś zainwestuje w cokolwiek, to potem będzie chciał finansowego zwrotu inwestycji. Taka jest logika działania przedsiębiorcy, który kieruje się tylko zyskiem.

Linie podziału w wojnie o „Samotnię” są więc zupełnie inne niż partyjne czy polityczne. Zdecydowanie bezsensowne były próby włączenia wojny o „Samotnię” w schemat walki politycznej w Polsce. Podział w wojnie o „Samotnię” wymyka się innym, utartym, jakimi opisuje się często polskie spory polityczne. W tej wojnie chodzi o ocalenie rodzącej się dopiero, polskiej tożsamości karkonoskiej.

Gdy piszemy te słowa w końcu sierpnia, sprawa jest w toku. Zarząd Główny PTTK unieważnił konkurs z absurdalnie wysokim wadium. Zależy mu na załagodzeniu sporu. Tym bardziej, że jest stowarzyszeniem, która ma działać na rzecz turystów, a nie kierować się zyskiem. Turyści bardzo dobitnie wyrazili swoją opinię na temat „Samotni”. Kierowanie się wyłącznie kryterium finansowym przez spółkę, która należy do PTTK, może doprowadzić do tego, że PTTK będzie traktowany przez innych jako firma, a nie stowarzyszenie działające na rzecz wspólnego dobra. Tak się zresztą zaczyna dziać w stolicy, gdzie PTTK ma siedzibę w bardzo reprezentacyjnym miejscu: Pałacu Małachowskich przy ul. Senatorskiej na Starym Mieście. Nie jest jego właścicielem. Czy ktoś może płacić na ten pałac więcej niż PTTK? Z pewnością.

Na szczęście PTTK nie jest organizacją jednorodną. Skoro są w nim osoby, które zablokowały wyrzucenie Siemaszków z „Samotni”, jest szansa, że Duch Gór pozostanie w Karkonoszach.

Tekst: Leszek Kosiorowski

Zdjęcia: Marek Arcimowicz

„Samotnia” od lat jest nie tylko schroniskiem w górach, ale też miejscem wielu różnorodnych wydarzeń przyciągających uczestników



Unikatowy charakter schroniska sprawia, że jest ono miejscem wielu niezwykłych spotkań

Fot. Marek Arcimowicz

„Samotnia” i spółka

Zagrożenie utraty przez „Samotnię” jej charakteru z powodu zmiany dzierżawców zmobilizowało do jej obrony tysiące ludzi. Petycję „Ratujmy Samotnię” podpisało ponad 44 tysiące osób. Post na facebookowym profilu „Ratujmy Samotnię 2023” udostępniono ponad 52 tysiące razy. Mało kto ujął się za spółką Sudeckie Hotele i Schroniska. Należy jednak przedstawić jej argumenty w tym sporze.

Nie jest tajemnicą, że pomiędzy paniami Siemaszko a prezesem spółki Sudeckie Hotele i Schroniska Grzegorzem Błaszczykiem nie było, nie ma i pewnie już nigdy nie będzie dobrych relacji. Nie potrafią ze sobą normalnie rozmawiać, a dialog pomiędzy nimi odbywa się za pośrednictwem pism i prawników.

Prezes Błaszczyk wielokrotnie wyjaśniał swoje działania w spółce: zbieranie czynszów od dzierżawców wszystkich obiektów PTTK (przeważnie schronisk), by mieć pieniądze na inwestycje w kolejnych obiektach. Cel: dostosowanie ich do norm prawnych i poprawa ich standardu, by nie kojarzyły się z cuchnącą szmatą, ale z zapachem kawy i ciasta.

W „Samotni” nigdy nie śmierdziało szmatą, a na smak kawy i ciasta nikt nie narzekał. Pewnie dlatego ta argumentacja pana prezesa trafiała w próżnię.

Zapytany przez Karolinę Kozakiewicz w wywiadzie dla Gazety Wyborczej o przykłady łamania umowy przez dzierżawców, prezes Błaszczyk odpowiedział: „Do niedawna na stronie internetowej „Samotni” było przekierowanie do

strony innej prywatnej spółki należącej do Siemaszków. Wykorzystywanie znanej nazwy „Samotnia” jest świetnym manewrem reklamowym do wprowadzania klientów w błąd. Takie działania reklamowania prywatnej działalności pod szyldem PTTK jest niedopuszczalne. Zwłaszcza, że ta strona nie miała nic wspólnego ze schroniskiem”.

Pan Błaszczyk powiedział też, że ma zastrzeżenia do funkcjonowania systemu oczyszczania ścieków w „Samotni”, bieżących i koniecznych napraw w schronisku oraz braku należytej komunikacji, gdy okazało się, że kolektory słoneczne, zamontowane na koszt PTTK, na „Samotni”, nie działają. „Po powzięciu informacji o problemie zleciłem naprawę. Następnie około roku zajęło mi uzyskanie informacji od spółki państwa Siemaszków na temat tego, czy kolektory zostały naprawione. Firma, która naprawiała te kolektory, wystąpiła do mnie o zwrot pieniędzy, ponieważ nie chcieli zapłacić” – poinformował prezes w rozmowie z Gazetą Wyborczą.

Wartość remontów w „Samotni”, dokonanych przez spółkę Sudeckie Hotele i Schroniska, jej prezes oszacował na 2.6 mln zł. To między innymi remont elewacji, docieplenia, system centralnego ogrzewania, nowe zasilenie energetyczne, ujęcie wody ze stawu.

„Na przelewach otrzymywanych od spółki państwa Siemaszko z tytułu opłat za dzierżawę do niedawna znajdował się w treści zapis „Z zastrzeżeniem zwrotu”, co oznacza, że druga strona zastrzega sobie możliwość wystąpienia na drogę sądową o zwrot tego czynszu. Dla mnie to jest niezrozumiałe i niedopuszczalne” – powiedział prezes Błaszczyk.

Leszek Kosiorowski



Grzegorz Kapla, pisarz, podróżnik:

Spółka Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK chce wyeksmitować z najbardziej klimatycznego karkonoskiego schroniska – „Samotni” – rodzinę Siemaszków i oddać obiekt pewnemu zamożnemu przedsiębiorcy.

Nie rozumiem, że nie cena wrzątku ani nie tempo obsługi tworzy schronisko, ale opowieść. Nie zasada, kto komu pokaże, że ma więcej kasy, tworzy historię, ale ciągłość trwania, tradycja, ukorzenienie i duch miejsca. Chcemy w Karkonoszach prawdziwej, zakorzenionej w przeszłości, ale jednak polskiej obecności. Chcemy naszej własnej opowieści, zamiast tylko wspomniania na okrągło, że Duch Riesengebirge, Duch Gór, to nie za bardzo umie po polsku, może troszkę po czesku potrafi, ale jednak jego baśń jest niemieckojęzyczna. My nie chcemy zapomnieć o tym, ale potrzebujemy zakorzenienia, które daje tylko ludzka obecność. W Tatrach są rody Gąsieniców czy Bachledów, a my w Karkonoszach też mamy już kilka rodów związanych z górami organicznie – Naumowiczów w Szklarskiej i Siemaszków w „Samotni”, i tego nie zmieni nic, za żadne pieniądze tego nie kupisz. Nie kupisz prawie sześćdziesięcioletniego trwania w tym samym miejscu – komuna nie komuna, lawina nie lawina, kryzys nie kryzys. Z trwaniem Siemaszków związane jest i nasze osobiste bycie w górach. Nie szliśmy byle gdzie, ale do nich, do ludzi, których znamy

Fb Grzegorz Kapla



i których „cześć” w progu wbijało nas zawsze w niczym nieuzasadnione poczucie dumy. I to jest wartość. W zasadzie powinno się obecność Siemaszków w „Samotni” chronić jako dobro kultury niematerialnej (...).

(wpis w mediach społecznościowych)

Na stronie „Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK” w mediach społecznościowych pojawiła się też taka informacja:

Schronisko PTTK „Samotnia” jest wyłączną własnością Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warszawie, wynika to z aktu notarialnego z dnia 31 października 2003 – PTTK zakupiło nieruchomość za własne pieniądze. Grunt jest w użytkowaniu wieczystym. Zatem nie jest prawdą, że Schronisko PTTK „Samotnia” jest mieniem publicznym. Spółka na mocy umowy dzierżawy z PTTK zarządza obiektem z prawem do dalszej poddzierżawy. Funkcjonowanie „Samotni” to działalność także gospodarcza w celach zarobkowych.

W odniesieniu do tych słów Grzegorz Kapla napisał:

PTTK to spadkobierca tradycji pokoleń ludzi gór, krajoznawców, pasjonatów świata. A teraz całą tę spuściznę zamienia się na „cele zarobkowe”. Ciekawe, czy ta sprawa z „Samotnią” nie okaże się początkiem końca najlepszej polskiej turystycznej organizacji w historii. Bo jak inaczej zrozumieć, kiedy PTTK odwraca się od ludzi w imię zysku?





Mistrzowskie łapki Lucyny Kornobys

11 lipca 2023 godz. 13:37 *To już jutro. Mój start na Paralekkoatletycznych Mistrzostwach Świata w Paryżu. Start o 18.34 ale jestem ostatnia na liście. Oby się to odwróciło po konkurencji Trzymajcie mocno kciuki.*

12 lipca 2023 godz. 21:54 *Pragnę poinformować, że na Mistrzostwach Świata w Paryżu zdobyłam srebrny medal i kwalifikacje dla kraju na Igrzyska.*

A potem na Facebooku Lucyny Kornobys rusza lawina postów, udostępnień, zdjęć, gratulacji, podziękowań...



Paryż to marzenie o złocie

Rozmawiamy dwukrotnie: przed i po Paralekkoatletycznych Mistrzostwach Świata w Paryżu. Są sportowe emocje, marzenia i realna ocena startu. Jest satysfakcja z osiągnięcia głównego celu – medalu i kwalifikacji dla kraju na przyszłoroczne Igrzyska Olimpijskie, które również odbędą się w Paryżu. A może tam uda się zdobyć złoto? To byłoby ukoronowanie kilkunastoletniej kariery sportowej i wielkiego nakładu pracy, którą Lucyna Kornobys włożyła, aby wspiąć się na lekkoatletyczny szczyt.

Lucyna Kornobys – rocznik 1978, jeleniogórzanka, absolwentka administracji na Uniwersytecie Wrocławskim, wybitna sportsmenka, multimedalistka Paralekkoatletycznych Mistrzostw Świata i Europy. Dwukrotna srebrna medalistka Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro (2016 r.) i w Tokio (2020 r.), rekordzistka świata w pchnięciu kulą, rzucie dyskiem i oszczepem. Działaczka społeczna znana z wielu akcji charytatywnych, edukatorka dzieci i młodzieży w zakresie aktywności ruchowej oraz integracji społecznej. Ambasadorka Karkonoskiej Marki Lokalnej.



Liczyła na to, że w Paryżu pchnie 8,59 m. Pchnęła 8,49 m i zdobyła srebrny medal w klasie F34. Już po pierwszym rzucie była raczej spokojna, bo był powyżej ósemki. Start nie był jednak komfortowy, ponieważ muzyka na stadionie bardzo przeszkadzała, nie można było się skupić. Nie, ona nie ma nic przeciwko muzyce, bardzo ją lubi i nigdy nie trenuje w ciszy, ale bity na stadionie były zdecydowanie za głośne. Marokanka, jedna z głównych rywalek, zaskoczyła słabą formą, bo przecież ma życiówkę powyżej ośmiu metrów. Okazało się, że zмага się z kontuzją, ale pchnięcie na odległość 7,98 m sprawiło, że Saïda Amoudi zdobyła brąz. Chinka Lijuan Zou była znowu bezkonkurencyjna: wynik 9,25 m to złoty medal i rekord świata.

– Ciągłe myślę o tym złocie, ale ciągle jest poza zasięgiem. Chinka jest ode mnie sprawniejsza i młodsza. Nie jestem w stanie nic z nią zrobić. Ale trzeba walczyć i tyle! – podsumowuje swoje zmagania o złoty medal Lucyna Kornobys.

Sportsmenka już ma z trenerem plany, co usprawnić przed igrzyskami w Paryżu:

– Planujemy więcej siły zrobić, położyć większy nacisk na motorykę, aby ciało pomagało, a nie przeszkadzało. Mam nadzieję, że w przyszłym roku wynik będzie lepszy.

Teraz czeka ją kilkutygodniowy urlop od ciężkiego treningu. To przede wszystkim spacer i wizyty w ulubionych Termach Cieplickich, ale na luzie. W grę wchodzi tylko pływanie rekreacyjne jakieś, 600 m, i ćwiczenia rozciągające w wodzie. Nie może więcej, bo „łapki się męczą”. Łapki – tak pieszczotliwie i z troską pani Lucyna mówi o swoich rękach, na których od dwudziestu lat opiera się jej świat na wózku – i ten prywat-

ny, i ten sportowy. Dlatego nie ma mowy o przesiadywaniu w Termach po kilka godzin na siłowni i przeplataniu 2 km. Nie teraz. W sierpniu Lucyna Kornobys wyjechała na obóz sportowy o charakterze rehabilitacyjnym. Taki lajcek – trening motoryczny, trening funkcjonalny, wzmocnienie mięśni głębokich. Pod koniec września pełną parą ruszają ciężkie treningowe przygotowania do igrzysk, czyli to, co Lucyna Kornobys lubi najbardziej.

Lucyna to tytan pracy

Michał Mossoń pracuje z panią Lucyną od 10 lat. Jest trenerem klubowym i kadrowym. To on planuje czteroletnie cykle treningowe, które trwają od igrzysk do igrzysk. Pod jego fachowym okiem Lucyna Kornobys ćwiczy przede wszystkim technikę: średnio 2–3 razy w tygodniu, a przed mistrzostwami świata 4 razy w tygodniu. Trener przyjeżdża do Jeleniej Góry z oddalonego o około 65 km Żarowa na konkretną godzinę. Zgodnie pracują i szanują się wzajemnie, a ich sportowe współdziałanie przynosi spektakularne efekty. Gdyby miał krótko scharakteryzować swoją zawodniczkę:

– Lucyna jako sportowiec to tytan pracy, w każdym momencie daje na treningu 100 procent. Gdy przychodzi na trening z bólem, związanym z kontuzjami, wykonuje ćwiczenia bez skargi, jak gdyby nigdy nic.

Trener Michał Mossoń docenia waleczność, zawziętość i nieugiętość, profesjonalne podejście sportsmenki do pracy oraz to, że korzysta z pomocy dietetyka, fizjoterapeutów i psycho-terapeutów, którzy razem z trenerem pracują na wynik.





– Lucyna jest zawodnikiem świadomym. Zna swój organizm i wie, kiedy odpuścić, a kiedy dołożyć.

To ważne, bo, zdaniem trenera, sport wyczynowy balansuje na granicy wytrzymałości organizmu, a po skończonej karierze człowiek musi przecież funkcjonować. A sport nie ma kaleczyć.

Trener i zawodniczka Startu Wrocław (Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Niepełnosprawnych „Start” Wrocław) mają wspólne plany związane z igrzyskami w Paryżu. Wiadomo, że wszystko zależy od stanu zdrowia pani Lucyny, ale na igrzyskach w Tokio, pomimo kontuzji, udało się zdobyć srebrny medal. To daje nadzieję na powtórzenie sukcesu, a może nawet sięgnięcie po upragnione złoto? Będzie to trudne, bo trener Mossoń potwierdza, że Chinka rzeczywiście obecnie jest poza zasięgiem, ale to przecież sport i wszystko jest możliwe. Ostatni sezon był udany: na Mistrzostwach Polski Lucyna Kornobys zdobyła dwa razy złoto, na Mistrzostwach Świata – srebro i kwalifikacje na igrzyska. Jednak droga do tych sukcesów nie jest usłana różami, tylko ciężką pracą, potem i wielkim wysiłkiem na codziennych treningach.

Sport to moja praca

Już od września Lucyna Kornobys zaczyna swój cykl treningowy, który ma ją jak najlepiej przygotować na Igrzyska Olim-

pijskie Paryż 2024. Bardzo czeka na te chwile, bo bez treningów się nudzi. Jak wygląda jej dzień w cyklu treningowym? Wszystko jest bardzo zorganizowane i precyzyjnie rozpisane. Zimowe treningi są najcięższe, ale za to najbardziej wyczekiwane przez sportsmenkę.

– Wstaję około godziny siódmej, żeby się wyrobić ze wszystkim. Około ósmej już jestem po śniadaniu. Czasami we wtorek i czwartek, z samego rana, przychodzi fizjoterapeuta – na pół godziny takiej rehabilitacji. Poniedziałek, środa, piątek to jest siłownia do południa, a po południu najczęściej ogólnorozwojówka. A te ćwiczenia ogólnorozwojowe trwają około półtorej godziny. Są to wszelkiego rodzaju unoszenie, rozciąganie ciała, praca nad stabilizacją, praca z gumami w różnych pozycjach. Do tego dochodzi też motoryka, trening funkcjonalny. We wtorki, czwartki i soboty jest technika po południu. Rano są wieloboje, czyli rzuty piłkami, zimową porą to jest najczęściej od 6 do 10 kg, a po południu jest właśnie taka technika na sucho. Czasami pchamy kulą, jeśli jestem na obozie, a w domu czasami też pcham kulą, ale tę technikę robi się często „na sucho”, czyli z kijkiem – jest to nauka poprawnego siedzenia, nauka skrętów itd. No i w niedzielę jest spacer, jeśli oczywiście pogoda pozwoli. Jeśli nie, to mam w domu taki rotor. Idę na siłkę gdzieś koło godziny dziewiątej do dwunastej, około pierwszej mam fizjoterapeutę. Bywa, że właśnie poniedziałek, środa, piątek, jak mogę, to jadę na



Termy i tam robię trening siłowy i pływanie. Pływanie też zaliczamy do ogólnorozwojówki, bo inne partie ciała pracują. Wieczorem, jak robię w domu ogólnorozwojówkę, to zaczyna mniej więcej koło godziny szesnastej do osiemnastej. Później jest prysznic, jeszcze czasami jakieś podciąganie no i zajęcia w domu. Czasami jeszcze trening mentalny wieczorem dochodzi, bo bywa, że w ciągu dnia nie jestem w stanie tego połączyć. Jest to praca z wizualizacją, praca z głową, czyli różnego rodzaju medytacje itd. Około godziny 20.00 mam wolne. Więc jeśli ktoś mówi, że praca sportowca to jest tylko dwie godziny treningu, to nie ma racji – tak Lucyna Kornobys streszcza swój codzienny plan zajęć sportowych, który składa się z dwóch przeciętnie dwupółgodzinnych, czasami trzygodzinnych treningów dziennie. W skromnym, dwupokojowym mieszkaniu na jeleniogórskim Zabobrze ten większy pokój jest przeznaczony na domową salę treningową.

Uzupełnieniem codziennych treningów jest odnowa biologiczna.

– W domu i na obozach staram się po każdej siłowni korzystać z sauny, żeby rozluźnić trochę te mięśnie, bo sauna bardzo fajnie wpływa na organizm i trzeba zaliczyć ją jako dodatkowy plan treningowy. Więc przed zawodami, niestety, dwa tygodnie przerwy musi być, bo sauna męczy organizm.

Przed zawodami organizm musi odpocząć. Pani Lucyna nie lubi tego momentu, bo w grę wchodzi tylko lekki trening

i tylko raz dziennie. Nawet spacer na wózku odpada, bo za bardzo obciąża ręce. Komfortowe dla zawodniczki Startu Wrocław są za to wszelkie sportowe obozy i zgrupowania. Zdarza się, że pobudka jest dopiero o 7.30 lub nawet o 7.45. Lucyna Kornobys śmieje się, że na obozach wypoczywa, bo ma tylko treningi. Wszystko podane, posiłki gotowe, leżakowanie. Nie ma obowiązków domowych. Nie musi nic przygotowywać. Nie musi iść na zakupy, na pocztę. To tu, to tam coś zrobić. Tylko trening.

Łatwe medale to 8 ton

– Nie lubię, jak ktoś mówi: „A u was to łatwo zdobyć medal”, bo tak się ludziom wydaje, że to jest takie proste, łatwe – denerwuje się Lucyna Kornobys. Kiedyś było to rzeczywiście dużo łatwiej, bo ten sport był mniej rozpropagowany. Jako przykład podaje kolegę, który jest w grupie 36, ma dziecięce porażenie mózgowe cztero kończynowe, ale jest chodzący. Kolega w 2008 roku na igrzyskach w Pekinie pchnął kulą 12,75 m i ten wynik dał mu to złoto i rekord świata w jego grupie. A teraz musiałby pchnąć 13,80 m, żeby w ogóle zakwalifikować się do finałowej ósemki. Sama zdaje sobie sprawę, że cały czas musi ciężko pracować na dobry wynik.

– W Rio 8 metrów dało mi srebrny medal. W Tokio 8 metrów nie dałoby mi medalu. Więc to też pokazuje, jak tu bardzo wszystko idzie do góry, że to nie jest już zabawa, to jest mocny sport i wytrzymują najlepsi.





Wspomina Brytyjkę, która na mistrzostwach Europy w dwóch pierwszych pchnięciach zrobiła rekord Europy i życiówkę poprawiła o ponad 60 centymetrów, bo miała 8,09, a pierwszym pchnięciem 8,73 zrobiła.

– I ja nie byłem gotowa na takie pchanie. I dopiero w ostatnim pchnięciu miałam 8,78, o pięć centymetrów ją pokonałam. O, matko, kamień z serducha mi spadł, bo przed zawodami myślałam, że 8,20 sobie pchnę i będzie złoto. Dlatego ja zawsze mówię, że trzeba mieć przede wszystkim respekt przed rywalami, bo może przyjść ktoś nowy, nagle ktoś może wykoczyć, tak jak zawodniczki z Chin, które bardzo często pokazują tylko na igrzyskach.

Te wszystkie doświadczenia dopingują Lucynę Kornobys do ciężkiego treningu, uważności i szanowania rywalek. Trening siłowy, który może doprowadzić do wyników na światowym poziomie, jest naprawdę bardzo ciężki. A cały czas trzeba uważać na kontuzje, które mogą wyeliminować z życia sportowego. Szczególnie trzeba uważać na bark. Życiówka pani Lucyny w wyciskaniu sztangi to 82 kg.

– Porą zimową, gdy jest ten ciężki trening, oczywiście nie zaczynam od razu od życiówek, bo tak się nie da. Pierwszy miesiąc to zaczynam na 30, czasami 40 kg, żeby ciało przyzwycząć, żeby mięśnie się przyzwycząły, bo jakbym zaczęła mocniej, to od razu może dojść do kontuzji. Jak jestem na siłowni, to biorę do asekuracji osoby, które znam, które wiem, że dobrze mi zaasekurują, bo nie każdy to potrafi. Tak miałam raz, że na wolną sztangę, czyli nie na suwnicy, lewa ręka mi puściła i spadło mi 60 kg na brzuch, i podbiega chłopak i pyta: „Pomóc?”, a ja mówię: „Nie, teraz już nie” – śmieje się pani Lucyna. – Muszę więc uważać. Dlatego przy dużym ciężarze wolę iść na suwnicę. Nie lubię tego, bo to nie do końca jest poprawne wyciskanie, ale jest dla mnie bezpieczniejsze.

Dopiero aplikacja, która podsumowuje cały wysiłek treningu, uświadomiła sportsmence jak ciężko pracuje. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, żeby to zliczyć. Teraz już wie, że na jednym treningu siłowym w okresie zimowym podnosi do 8 ton.

– Podnoszę 8 ton, nie kilo, ale ton! – emocjonuje się pani Lucyna i pokazuje mi swój smartfon. – Proszę zobaczyć. Jest. 24 kwietnia: 8 ton 397,5 kilograma. Uświadomiłam sobie wtedy, że mam prawo być zmęczona. Jak wysłałam to bratu, to powiedział: „Mam przyczepę pełną zwiru – chcesz ją zrzucić?” Chodząc na siłownię o tych samych porach, pani Lucyna spotyka te same osoby i to ich gratulacje są dla niej najlepszą gratyfikacją, bo oni też ciężko pracują, więc wiedzą, ile wysiłku kosztuje osiągnięcie wyników.

Kula to ulubienica

Lucyna Kornobys jeździ na wózku od 2003 roku. Niepełnosprawność to efekt kontuzji, której nabawiła się w wieku 15 lat. Trenuje od 2008 roku, od kiedy zetknęła się ze sportem paraolimpijskim. Zaczęła od piłki siatkowej na siedząco – jak sama obrazowo mówi – na tyłku. Potem doszła lekkoatletyka i obydwie dyscypliny uprawiała równolegle do 2014 r. W siatkówce zdobyła w 2011 r. pierwszy medal międzynarodowy. Mimo że dziewczyny z drużyny namawiały ją na kontynuację siatkówki, zdecydowała się od 2014 roku już tylko na lekkoatletykę. Od razu był oszczep, dysk i kula.

Od razu też sukcesy.

– Z mistrzostw Polski w 2009 r. przywiozłam trzy medale: w kuli złoto, a dysk i oszczep – brąz. I wtedy sobie powiedziałam, że to jest to, co chcę robić. Ja zawsze uwielbiałam sport, od dziecka, od najmłodszych lat i powiem szczerze, że te treningi i sukcesy bardzo mnie podbudowały. Dały mi siłę do tego, żeby wychodzić z domu, żeby coś robić. Sport dał mi możliwość, jak to się mówi, powstania z kolan. No i dzięki temu, że uprawiam sport, jestem zupełnie inną osobą. Inaczej myślę, funkcjonuję.

Pani Lucyna nie poprzestała tylko na rozwoju fizycznym. Od wielu lat skupia się również na rozwoju mentalnym, duchowym. Czyta książki psychologiczne, medytuje, pracuje nad świadomym oddechem.

– Robię wszystko to, co może mi pomóc w tym, żeby ciało się rozluźniło. Żeby głowa lepiej panowała nad emocjami, żeby nauczyć się panować nad lękiem i nauczyć się funkcjonować z przeszłością.

Pracuje też z terapeutką, psychologiem sportu.

– Na stadionie w trakcie zawodów dzieje się wiele różnych rzeczy. Ja nie mogę się rozpraszać. Muszę się skupić na swoim i to każde pchnięcie jest jakby innym momentem. I każdy moment muszę wykorzystać jak najlepiej. Czasami jeden centymetr albo jedna setna sekundy i się przegrywa medal. Więc tutaj głowa odgrywa bardzo dużą rolę i z nią trzeba cały czas pracować – przekonuje sportsmenka.





Oszczęp odpadł w 2021 r. Zdecydowała o tym kontuzja, operacja barku i groźba trwałego uszkodzenia ścięgna. Pani Lucyna bez żalu się z nim pożegnała, chociaż to właśnie w tej dyscyplinie zdobywała najwięcej medali. W prywatnym rankingu zawsze na pierwszym miejscu była kula, potem dysk, a dopiero na końcu oszczęp. Dyskiem rzuca na mistrzostwach Polski, bo na mistrzostwach świata nie ma dysku. Kula jest ulubienicą. Jej waga to 3 kg, średnica 85–110 mm. Tak jest w klasie 34, gdzie pcha się w pozycji siedzącej.

– Jesteśmy przypisani do pewnych grup startowych, zgodnie ze swoją niepełnosprawnością. I ja jestem na pograniczu grupy 33 i 34. W 33 jestem najsilniejsza a w 34, powiedzmy w cudzysłowie, jestem najsłabsza, bo w grupie 34 dziewczyny mogą chodzić. Ale o przypisaniu do grupy decydują badający nas klasyfikatory – wyjaśnia pani Lucyna. Dodatkowo w pozycji siedzącej jest się przywiązanym pasami do specjalnego siedziska, które nazywane jest kozą. Można ruszać tylko tułowiem. Ta pozycja może prowadzić do poważnych uszkodzeń kręgosłupa. W czasie pchania nie można nawet nieznacznie unieść pośladka, bo zaraz jest czerwona chorągiewka, spalony, dyskwalifikacja i koniec marzeń o dalszej rywalizacji. Pani Lucyna uważa, że sędziowie za bardzo restrykcyjnie podchodzą do tego ułożenia ciała, że się czepiają, ale cóż. Można złożyć protest, który kosztuje 200 euro i czekać, czy komisja sędziowska pozytywnie go rozpatrzy, czy też nie.

Na zawodach pchania kulą paralelkoatletka z klasy 34 ma 4 minuty na przypięcie się do kozy i oddanie próbnych pchnięć. Potem jest 6 pchnięć docelowych w konkursie, które są mierzone. Kula startowa musi być idealna, ważyć przepisowe 3 kg i nie może być uszkodzona. Kule treningowe są często poobijane, bo czasami sportsmenka trafia nią w kręweźnik, trenując za swoim blokiem na jeleniogórskim osiedlu

Zaborze. Pani Lucynie najlepiej leży w ręce kula o średnicy 110 mm i taką właśnie kupiła przed mistrzostwami świata w Paryżu, za własne pieniądze, za 700 zł. Tak, dostaje kule z kadry, ale setki, a nie sto dziesiątki, którymi łatwiej się jej pcha. Część rzeczy się dostaje, ale duża część stypendium sportowego idzie na sprzęt, odżywki, utrzymanie mieszkania, fizjoterapeutę i psychologa.

Praca z dziećmi to plany

Lucyna Kornobys udziela się charytatywnie i społecznie, na ile starcza jej czasu. W sezonie treningowym nie ma go wiele, ale stara się być bardzo aktywna w tej sferze, lubi to. Bardzo zależy jej, aby po skończeniu kariery sportowej zaangażować się w tę działalność pełną parą. Przede wszystkim chciałaby poświęcić się pracy z dziećmi i młodzieżą niepełnosprawną. Uczyc ich samodzielności, która rodzicom pozwoli odechnąć, a dzieciakom pozwoli zakosztować trochę wolności. Zależy jej również na integracji środowiskowej dzieci.

– Myślę przede wszystkim o integracji środowiska pełno- i niepełnosprawnych, żeby te dzieciaki razem ze sobą funkcjonowały, razem ćwiczyły przez różnego rodzaju gry i zabawy, żeby te buźki gdzieś tam się uśmiechały. Już wielokrotnie zauważałam to, że należy od najmłodszych lat dzieciakom pokazywać taką tolerancję na środowisko osób z niepełnosprawnością, i na odwrót, dzieciakom z niepełnosprawnością wpajać, aby nie funkcjonowały społecznie w sposób roszczeniowy. Będę próbowała uczyć te dzieciaki, żeby nie myślały, że im się wszystko należy, że wszystko mają dostać, bo są osobami niepełnosprawnymi.

Pani Lucynie zależy, aby w pracy z dziećmi promować pozytywne nawyki aktywności ruchowej. Zauważa, że coraz więcej



dzieci siedzi w domach przy telefonach lub komputerach, że są coraz większe problemy z otyłością wśród młodych osób. Chciałyby te dzieci wyciągnąć z domów, wzmocnić poprzez ruch i zabawy, uświadomić, że mogą wiele osiągnąć, ale metodą małych kroczków.

– Zawsze mówię do dzieciaków: ustal sobie malutki cel. Na przykład, że każdego dnia będziesz próbował wstawać o siódmej rano. Każdego dnia przynajmniej 5 minut dziennie będziesz chodził na spacer, 5 minut wokół bloku lub wokół stołu, jak pada. I z każdym tygodniem zwiększaj ten czas: 6 minut, 7 minut, 8 minut i później to już to wejdzie w taki nawyk, że już sam organizm będzie się tego domagał.

Pani Lucyna marzy o stowarzyszeniu, fundacji... Jeszcze nie wie, czy założy własną, czy bardziej zaangażuje się w pracę już istniejących lokalnych organizacji, z którymi od lat współpracuje. Jest kobietą czynu, społecznikiem z krwi i kości, więc cele i plany na sportową emeryturę są i dotyczą głównie pracy z dziećmi i młodzieżą. Kolejnym marzeniem Lucyny Kornobys jest założenie klubu sportowego, ale zdaje sobie sprawę, że formalności lub brak środków finansowych mogą sprawić, że ten cel będzie nieosiągalny.

Po Los Angeles to już emerytura

Jedno jest pewne – sportsmenka nie zamierza w najbliższym czasie zakończyć swojej kariery sportowej. Jednak nie ukrywa, że z wiekiem jest jej coraz trudniej osiągać dobre wyniki sportowe.



– Ciało niestety jest coraz mniej sprawne i trochę już odczuwa te wszystkie konsekwencje wyczynowego uprawiania sportu. Nie jest to takie piękne i ładne, jak się komuś wydaje, bo jak lekarz patrzy na barki, to mówi: „Matko święta!”. Nie tylko barki, ale kręgosłup i ręce są bardzo obciążone. Mimo to Lucyna Kornobys chciałaby pojechać jeszcze do Los Angeles i powalczyć na Igrzyskach Olimpijskich w 2028 roku. – Zdrowie będzie tu głównym wyznacznikiem, kiedy skończę karierę sportową. Już sobie powiedziałam, że po igrzyskach w Los Angeles, choćby się waliło, paliło, to po prostu rezygnuję i koniec. To już będzie pięćdziesiątka na karku. A ja muszę myśleć o tym, że później na tych łapkach do końca życia będę musiała funkcjonować. Jak je uszkodzę teraz, to później będzie coraz gorzej. Później będę wymagała opieki osób trzecich, a tego bym bardzo nie chciała.

Joanna Cychol

**Zdjęcia: Bartłomiej Zborowski /
Polski Związek Sportu Niepełnosprawnych
oraz z archiwum prywatnego
Lucyny Kornobys**



Dlaczego na Polanie Jakuszyckiej brakuje legendarnego organizatora i komandora Biegu Piastów?

Niezastąpiony Julian Gozdowski

W osiemdziesiątym dziewiątym roku życia Julian Gozdowski nadal odwiedza regularnie Polanę Jakuszycką, udziela rad swoim młodszym następcom i rzuca pomysły, które warto co najmniej rozważyć. Jak zawsze robi wszystko – jak to określa – „z należytym szacunkiem”, by nikt nie poczuł się urażony. Dlaczego bardzo brakuje go w Jakuszycach?

Kilka słów dla młodszych Czytelników: Julian Gozdowski w 1976 roku zorganizował – jeszcze jako urzędnik państwowy – narciarski Bieg Piastów w Szklarskiej Porębie–Jakuszycach. To jedna z nielicznych, dużych, masowych imprez sportowych, która nie tylko do dziś przetrwała, ale rozwinęła się do tego stopnia, że należy do największych wydarzeń w swojej branży na świecie. Równolegle Julian Gozdowski, z pomocą leśników, rozbudowywał narciarskie trasy biegowe, tworząc Ośrodek Narciarstwa Biegowego Jakuszyce – największy w Polsce, którego popularność

JULIAN GOZDOWSKI – rocznik 1935, urodzony w Czortkowie na terenie obecnej Ukrainy. Tuż po II wojnie światowej wraz z mamą przeniósł się do Jeleniej Góry, gdzie mieszka (w Cieplicach) do dziś. Nauczyciel, trener, urzędnik, działacz sportowy, organizator wielu wydarzeń sportowych. Gdy w latach 70. XX wieku kierował w ówczesnym Urzędzie Wojewódzkim komórką odpowiedzialną za sport i turystykę, wraz ze współpracownikami zorganizował I Bieg Piastów, który odbywa się do dziś. Bieg Piastów ciągle się rozwija, w 2023 roku pod względem frekwencji był dziewiątym największym biegiem narciarskim na świecie. Julian Gozdowski jest jego honorowym prezesem i komandorem, wciąż aktywnym, służącym radą i wspierającym Bieg Piastów na wielu polach swoim autorytetem, fachowością i znajomością wielu wpływowych ludzi.



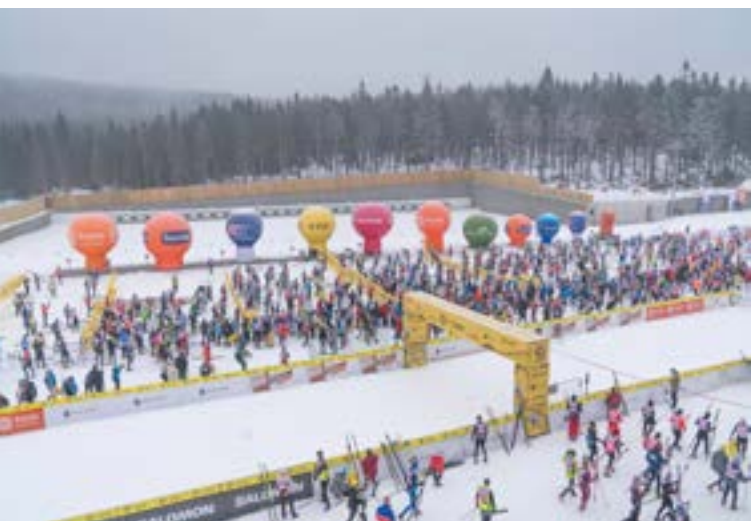


W Jakuszycach samorząd województwa wybudował Dolnośląskie Centrum Sportu Polana Jakuszycka. Cenna inwestycja, ale – jak podkreśla Julian Gozdowski – najważniejsze są trasy biegowe.

zaczyna być nawet problemem, bo polubili go zimą piesi, którzy utrudniają bieganie na nartach, ale nadal jest ono możliwe w dobrych warunkach.

Praca Juliana Gozdowskiego, przede wszystkim w ramach Stowarzyszenia Bieg Piastów, które założył na początku lat 90. poprzedniego stulecia, doprowadziła do tego, że w Jakuszycach organizowany był Puchar Świata w Narciarstwie Biegowym – impreza największa pod względem rozgłosu i na najwyższym poziomie sportowym, jaką kiedykolwiek widziała Kraina Ducha Gór (czyli Kotlina Jeleniogórska i góry ją otaczające). Konsekwencją Pucharu Świata była gotowość oraz chęć samorządu Dolnego Śląska i rządu do wydania grubo ponad 200 milionów złotych na budowę w Jakuszycach nowocze-

BIEG PIASTÓW jest organizowany przez Stowarzyszenie Bieg Piastów, założone ponad 30 lat temu przez grupę entuzjastów narciarstwa biegowego z Julianem Gozdowskim na czele. Słynie przede wszystkim ze swojej zimowej edycji, ale sporą popularnością cieszą się także Letni Bieg Piastów (w biegach górskich) i Rowerowy Bieg Piastów. W 2023 Letni Bieg Piastów odbył się po raz jedenasty, na dystansach 12, 22 i 50 km. Rowerowy Bieg Piastów zorganizowany zostanie po raz dziewiąty, w dniach 23–24 września na dystansach MINI (19 km) MEGA (42 km) i GIGA (60 km). Po raz pierwszy w programie Rowerowego Biegu Piastów znalazły się wyścigi na rowerach elektrycznych i gravelach.



snego ośrodka sportowego: Dolnośląskiego Centrum Sportu Polana Jakuszycka.

Julian Gozdowski przestał być prezesem Biegu Piastów w połowie poprzedniej dekady. Oddał pałeczkę młodszemu, a sam został wybrany prezesem honorowym. Bieg Piastów ma się dobrze, nowy ośrodek – zarządzany przez samorząd Dolnego Śląska – działa.

Magię miejsc tworzą jednak ludzie, a nie architektura czy nawet przyroda. Julian Gozdowski pod tym względem, jako jeden z nielicznych, zasługuje na miano postaci kultowej. Dosłownie. Gdy w czasie zimowego Biegu Piastów przechodzi przez Polanę Jakuszycką musi się ciągle zatrzymywać na życzenie zawodników, którzy chcą z nim porozmawiać, przy-



witać się, zrobić sobie razem zdjęcie. Dzieje się tak pomimo upływu lat, podczas których bywało, że z powodu stanu zdrowia długo nie pojawiał się w Jakuszycach.

Skąd więc ten kult Juliana Gozdowskiego? Z wyjątkowej umiejętności, zupełnie naturalnej, zjednywania sobie ludzi. Zawsze miał dla wszystkich czas. Choćby na malutką, wspólną kawę w starym, drewnianym pawilonie, który kiedyś był siedzibą Stowarzyszenia Bieg Piastów. Na długie rozmowy telefoniczne, gdy ktoś nie mógł być w Jakuszycach osobiście. Na wycieczkę na bagniste łatem trasy, by pokazać, co, gdzie i jak chce zrobić, by można było biegać na nartach.

Gdy Julian Gozdowski przyjeżdżał do Jakuszy, zawsze witał się podaniem ręki z każdym współpracownikiem, zaczynając od parkingowych. Sam zresztą wiele razy wspierał ich na parkingu, gdy ruch był duży i trzeba było jakoś nad nim zapanować.

Ponieważ narciarskie trasy biegowe były jego oczkiem w głowie, pracował na nich razem z ekipą techniczną. Znał każdy metr. W ogóle poznał Jakuszyce i Góry Izerskie jak własną kieszeń. Miał jednak wielką wyrozumiałość dla pouczeń „fachowców”, którzy znali bądź znają Jakuszyce tylko z parkingu. Zawsze słuchał ich z uwagą i należnym szacunkiem. Ale myślał i robił swoje.

Jeśli dodamy do tego jego niesamowite, inteligentne poczucie humoru oraz szeroką wizję tego, co chciał stworzyć (i stworzył), otrzymujemy obraz człowieka nie z tej ziemi.

Gdy czyta się współczesne podręczniki marketingu, w których postuluje się konieczność budowy społeczności wokół marek i tłumaczy współczesnym specjalistom od marketingu (zwanym marketerami), dlaczego to takie ważne i co to w ogóle jest społeczność, dochodzi się do wniosku, że Julian Gozdowski wdrażał te koncepcje kilkadziesiąt lat temu. Nikt mu tego nie musiał tłumaczyć, w jego wykonaniu było to naturalne. Do dziś podkreśla, że Bieg Piastów nie jest własnością jakiegoś dyrektora, prezesa, zarządu czy stowarzyszenia. Bieg Piastów należy do biegaczy.

Nie ma więc mowy, by ktoś miał prawo do zawłaszczenia Biegu Piastów dla siebie. Był, jest i ma być wspólną wartością i własnością całej społeczności, która obejmuje także pracowników i współpracowników Biegu Piastów, wolontariuszy, partnerów, społeczność lokalną, patronów i sponsorów.

Czy takie podejście we współczesnym świecie ma jeszcze sens? Oczywiście, jak najbardziej. Takie społeczności powstają, istnieją i mają się świetnie w różnych częściach świata, skupione wokół wspólnych wartości. Żyją i działają obok świata komercji, zgodnie z nim współpracując, ale zachowując swoją



Listy startowe
Rowerowego Biegu Piastów
zapełniają się bardzo szybko.
Zawodnicy uwielbiają
izerskie trasy rowerowe.

BIKELIFE



**Jakuszyce i Góry Izerskie
są idealnym miejscem
do biegania, także bez nart**

tożsamość i niezależność. Istnieje też państwo i jego różne agendy, które są gotowe wspierać inicjatywy realizujące cele publiczne, czyli wyręczające państwo.

I to doskonale rozumiał Julian Gozdowski. Nie był i nie jest idealistą oderwanym od rzeczywistości. Gdy się prześledzi jego działania na przestrzeni dekad i poczyta stare wywiady z nim, widać jak na dłoni, że nie tylko rozumiał zasadę: „Tyle wolności i idei, ile pieniędzy i własności”, ale potrafił ją wdrażać w życie. Dzięki swej otwartości i popularności umiał się dogadać z każdą opcją i politycy z każdym logo byli chętni mu pomóc. Nie tylko zresztą politycy. Symboliczny jest obrazek z 2008 r., gdy podczas Biegu Piastów, z prezesem Gozdowskim przechadzają się biskup legnicki i minister z Sojuszu Lewicy Demokratycznej, dawny aktywista komunistycznej PZPR.

Są postacie, które znikają z naszej pamięci i z naszego serca, gdy przestaną się pojawiać w zasięgu wzroku. Są jednak takie, których nam brakuje. Dziś wielu zawodników, nawet takich, którzy kiedyś na Juliana Gozdowskiego narzekali, bardzo za nim tęskni. Z różnych powodów, ale chyba najbardziej z tych czysto ludzkich.

Gdy wszechwładna komercja ogarnia coraz szersze sfery życia, a kontakty międzyludzkie coraz częściej nie są bezpośrednie, ale za pośrednictwem różnych urządzeń technologicznych, z nostalgią wspomina się kogoś, do kogo zawsze można było wejść, pogadać, nie odbijając się od drzwi, które nie dość, że są zamknięte, to nawet nie ma po co w nie pukać.

Otwierane są specjalnym kodem, a tak w ogóle to najlepiej wysłać e-maila lub zapytać na whatsappie, o co chodzi, po coś człowieku tu się zjawił, skoro chcesz zająć nam nasz cenny czas i naszą uwagę, zmuszając do rozmowy.

W Jakuszycach biura są wprawdzie zwykle otwarte, ale Juliana Gozdowskiego w nich już nie ma. Bywa czasem, ale nie oznacza to, że nie wie, co się dzieje i nie ma własnego zdania na temat tego, co się tam dzieje. Co jest dla niego najważniejsze? Oczywiście TRASY! Narciarskie trasy biegowe – dla amatorów i wyczynowców. Bo ten nowy ośrodek za ponad 200 milionów złotych z publicznych kieszeni oczywiście jest ważny, by zawodnicy mieli gdzie spać, jeść i umyć się, ale najważniejsze, by mieli gdzie biegać.

Julian Gozdowski ciągle o to zabiega. Gdy niedawno w Dolnośląskim Centrum Sportu – Polana Jakuszycka odbywała się specjalna sesja Sejmiku Samorządowego, Julian Gozdowski potrafił czekać wiele godzin (do późnego wieczora) na możliwość rozmowy z grupą wpływowych radnych na temat tras. Okazało się, że ich wiedza nie jest duża, że nigdy wcześniej tu nie byli, że myśleli, iż Jakuszyce to tylko ten nowy ośrodek. W środku nocy, z rozgwieżdżonym izerskim niebem za oknem, 88-letni komandor Biegu Piastów zaczął wszystko tłumaczyć od początku, zaczął snuć swoją opowieść i historię...

Leszek Kosiorowski

Zdjęcia z archiwum Biegu Piastów



Program Komandora Gozdowskiego

Bieg Piastów niewątpliwie zaistniał w świecie. Główna zasługa jest w tym biegaczy, bo, jak zawsze podkreślam, Bieg Piastów jest własnością zawodników, którzy się z nim identyfikują. Takich zawodników jest wielu. By jednak utrzymać taką pozycję Biegu Piastów, należy o to zadbać. Chciałem podzielić się spostrzeżeniami, co należy zrobić, by to było możliwe. Bo nic jest dane raz na zawsze. Tę silną pozycję, jeśli popełni się błędy, można bardzo szybko zmarnować. Będę wdzięczny za opinie zawodników i przyjaciół na temat moich pomysłów.

Po pierwsze: parkingi w Jakuszycach należy powiększyć o całą powierzchnię głównej drogi biegnącej przez Jakuszyce. Jak więc poprowadzić drogę? Możliwych jest kilka rozwiązań. Pierwsze: drogę poprowadzić za hotelami Jakuszyce i Biathlon, oczywiście obudować ją ekranami, by hałas nie szkodził naturze i ludziom. Drugie: zrobić tunel, wzorem Karpacza, gdzie wykonany w centrum tunel okazał się znakomitym rozwiązaniem: setki samochodów jadą przez centrum miasta, nikomu i niczemu nie przeszkadzając, a nad tunelem mogą się bawić dzieci. Podobnie może być w Jakuszycach.

To bardzo ważne: skoro mamy taki wyjątkowy teren i nadzwyczajne warunki klimatyczne, należy to wykorzystać, ale by stało się to możliwe, drogę należy poprowadzić inaczej,



dzięki czemu będzie można wykorzystać jak należy możliwości ośrodka sportowego w Jakuszycach. Tym ośrodkiem Biegu Piastów jest wszystko, co się znajduje na terenie Jakuszyce, łącznie ze stacją benzynową, parkingami i innymi obiektami. Jest tak, jak w wielu miejscach w innych krajach, będących spójnymi ośrodkami, i tak kojarzonymi, choć formalnie składającymi się z terenów i obiektów należących do kilku zarządców bądź właścicieli. Ośrodek jest jeden. Podobnie z Jakuszycami: jak ktoś mówi, że jedzie na narty do Jakuszyce, to od razu wiadomo, o który ośrodek chodzi.

W ośrodku najważniejsze są trasy, choć oczywiście wybudowanie nowego, wygodnego, okazałego budynku z piękną, nowoczesną strzelnicą, dzięki której z pewnością będzie rozwijał się biathlon, jest cenne. Ale częścią biathlonu jest bieg narciarski na trasach wyczynowych. Trasy wyczynowe, które teoretycznie istnieją, wymagają rozbudowy, aktualizacji i modernizacji. Jest to już uzgodnione z dyrekcją Lasów Państwowych w Warszawie oraz z FIS-em – Międzynarodową Federacją Narciarską. W uzgodnieniach uczestniczyły Zyta Bałazy i Kinga Jaworek. Trasy wyczynowe mają już dokumentację modernizacji, łącznie z kosztorysem. Dokumentację tę, na bazie planów zatwierdzonych w Lasach Państwowych i FIS-ie, wykonał Dolnośląski Park Innowacji i Nauki. W tym projekcie jest określone, ile ziemi trzeba przerzucić skąd dokąd, by puścić te nowoczesne trasy w lesie. Podkreślam jeszcze raz: wszystko jest uzgodnione. Trzeba to teraz tylko zrobić. Jest możliwość, że będzie to robić Bieg Piastów.

Jednym z pomysłów jest podpisanie w tej sprawie trójporozumienia z udziałem Biegu Piastów, DPLiN-u oraz Nadleśnictwa Szklarska Poręba. Jeśli chodzi o trasy rekreacyjne do biegania na nartach, na których rozgrywany jest Bieg Piastów, i które udostępniane są wszystkim narciarzom i turystom narciarskim, to powinny być zdecydowanie nadal wyłącznie w rękach Stowarzyszenia Bieg Piastów.

Jeśli chodzi o te trasy, rekreacyjne, należy je – na ile pozwala las – poszerzyć, głównie o rowy, które muszą być dobrze pogłębione i poszerzone, a w niektórych miejscach wzmocnio-



Julian Gozdowski zawsze kibicuje uczestnikom Biegu Piastów



ne o betonowe kręgi i zasypane. Dzięki temu trasa zostanie poszerzona. Tam, gdzie nie można tego zrobić, należy spróbować przykryć rów betonową powierzchnią, tak, by można było niej biegać na nartach, gdy sypnie śnieg. Wszystko musi być oczywiście uzgadniane z Lasami Państwowymi.

Na trasach trzeba też przyciąć wszystkie gałęzie, które wystają z lasu. To konieczne działanie w trosce o bezpieczeństwo biegaczy narciarskich. Należy to wykonać bardzo dokładnie.

Jeśli uda się poszerzyć trasy, nawet o półtora–dwa metry, wzrosną szanse, by trasy, podczas przygotowania do sezonu narciarstwa biegowego, były suche. Dzięki poszerzeniu tras będzie można też wydzielić – nad czym boleję, ale to konieczne w obliczu aktualnej sytuacji – trasy dla pieszych. Taki trakt wydzielony tylko dla pieszych może być na drodze na Orle. Trasy dla pieszych muszą być oddzielone od tras narciarskich. Jedne i drugie muszą być wyraźnie oznakowane: „to jest trasa dla pieszych”, „to jest trasa narciarska”. Trasy narciarskie muszą być wydzielone, zastrzeżone, pielęgnowane i utrzymywane dla narciarstwa biegowego.

Jeśli chodzi o trasę Biegu Piastów, jestem za tym, by ją wydłużyć do Świeradowa–Zdroju. Rozmawiałem na ten temat wstępnie z panią nadleśniczą Anną Kulik z tego miasta. Zarówno ona, jak i tamtejsze władze miasta podzielają mój pogląd. To bardzo ważne: jeśli nadleśniczy i władze tego chcą, oznacza to, że jest to możliwe.



Trasy narciarskie w ośrodku biegowym są najważniejsze



Gdy nie ma śniegu, te same drogi służą piechurkom i biegaczom bez nart



Zimą jakuszyckie trasy służą przede wszystkim narciarzom.
O innych porach roku Góry Izerskie cieszą się ogromną popularnością także wśród rowerzystów.



Przy okazji zaangażowania miast w trasy narciarstwa biegowego na naszym terenie, należy zauważyć, że Szklarska Poręba robi ładnie trasę z okolic przystanku kolejowego na Hucie w kierunku Jakuszy. To zasługa Lokalnej Organizacji Turystycznej. Sporo do tego dopłaca, nie zawsze jest doceniana, i to wyraziście, ale trzeba podkreślić, że wykonuje świetną robotę dla biegaczy narciarskich. Regularna praca na trasach jest kluczowa, jeśli narciarz biegowy ma do nas przyjeżdżać. Musi mieć pewność, że trasy są robione.

Działalność LOT jest tym bardziej cenna, że umożliwia dostęp do tras narciarskich z drugiego miejsca, poza Jakuszykami. Trzecim takim miejscem może być wspomniany Świeradów-Zdrój.

Na poszerzonych trasach Biegu Piastów, podczas zawodów, muszą być trzy tory. Miejsce jest potrzebne nie tylko dla zawodników, ale także dla skutera z kamerzystą, który dzięki temu nie zniszczy toru dla zawodników. Dlatego dwa tory to za mało. Pokazywanie wysiłku i rywalizacji zawodników jest dobre dla Biegu Piastów, ale nie może odbywać się kosztem komfortu biegu uczestników. Pamiętajmy, że Bieg Piastów należy do zawodników. To oni są najważniejsi.

Gdy będą już wykonane trasy wyczynowe – ich komplet długości siedmiu i pół kilometra, trzeba będzie zadbać o zagwarantowanie im naśnieżenia. Taką gwarancję da woda. Uważam, że w tym celu nie powinno się brać wody ze strony czeskiej. Wyjaśnienie: gdy idzie się w Jakuszykach na Samolot, po lewej stronie jest zlewnia czeska: rzek Milnicy, Izery i Łaby oraz Morza Północnego. Po prawej stronie wszystko płynie do Bałtyku, czyli zostaje w Polsce. Uważam, że ten

sztuczny śnieg, oddający dużo wody, powinien spływać do Polski. Dzięki temu unikniemy ryzyka ewentualnych nieprzyjemności i problemów wynikających z możliwości protestów po stronie czeskiej. O tym warto pomyśleć już dziś. Źródła wody, które można wykorzystać do stworzenia ujęcia wody w celu sztucznego naśnieżenia, są na trasie zwanej Leśną, równoległej do początkowego odcinka Dolnego Duktu.

Trzeba opanować jakuszyckie ścieki. Wiem, że burmistrz Szklarskiej Poręby ma w planach zajęcie się tą sprawą. Zdaję sobie sprawę, jaki to wielki problem dla Szklarskiej Poręby, ale nie ma innego wyjścia.

Wskazane jest utworzenie Muzeum Biegu Piastów. Będzie miejscem pokazania ciekawej i bogatej historii Biegu Piastów, miejscem uhonorowania osób, które przyczyniły się do rozwoju Biegu Piastów: zawodników, trenerów, działaczy i wszystkich innych, jak również pokazania, jak silną pozycję Bieg Piastów wypracował sobie w świecie. Najlepszymi dowodami tego jest miejsce w pierwszej dziesiątce największych biegów narciarskich globu pod względem frekwencji oraz członkostwo w zarządzie Worldloppet przedstawiciela zarządu Biegu Piastów Leszka Kosiorowskiego.

Bardzo chętnie zapoznam się z uwagami Państwa na temat moich spostrzeżeń i propozycji. Będę za nie bardzo wdzięczny.

Julian Gozdowski

Zdjęcia z archiwum Biegu Piastów

Korespondencję na temat manifestu Juliana Gozdowskiego można kierować tutaj: media@bieg-piastow.pl.



Szrenica to praca zespołowa

Opowieść o życiu na szczycie





Rozmowa z Ewą Kłopotowską, właścicielką schroniska Szrenica w Karkonoszach

– Kiedyś dotarłem na Szrenicę w nocy. Drzwi schroniska zostały otwarte, a po wejściu usłyszałem: gorąca zupa czy piwo?

– Przyjmujemy gości zbłąkanych i zmęczonych, także późną porą. W górach bywa różnie, nie zawsze wszystko się przewidzi, a poza tym każdy ma prawo do błędu, także przy planowaniu wycieczek. Przyjęcie pod swój dach gości także w takich okolicznościach uważam za misję schroniska. Do dziś nie mogę pogodzić się z tym, że kiedyś wieczorem pewien turysta, w trudnych warunkach, na srogim mrozie, gdy dotarł do Voseckiej boudy, został z niej odesłany do nas. To niedaleko, ale wiadomo, jak ciężko poruszać się w górach, gdy pogoda nie dopisuje, jest noc, a człowiek pada z nóg. Ten mężczyzna w drodze do nas zmarł.

– Co najlepiej widać na Szrenicy?

– Kiedyś latał nad nami orzeł bielik. Gdy zobaczyłam z recepcji przez okno, że leci do nas coś dużego, wszystkich zawołałam. Aparaty fotograficzne poszły w ruch, a on krążył nad

nami, jakby czegoś szukał. Odleciał nad Vosecką boudę i tam pikował. Pewnie to, co chciał, upolował.

– Jest Pani związana ze Szrenicą od ponad trzydziestu lat, czyli zaczynała Pani, gdy widać było jeszcze skutki klęski ekologicznej w Karkonoszach.

– Przyroda odradza się wspaniale: kosówka i świerki porośły, bywają w naszej okolicy zajęce, daniiele, lisy, jelenie i łanie. Wielkie wrażenie robią rykowiska we wrześniu, bliżej godziny 19., o ile sprzyja pogoda. W kosodrzewinie rodzą się małe łanie! Kiedyś chłopcy z naszego schroniska przyszli z wiadomością: "Widzieliśmy maleństwo!". Mieli nawet do siebie pretensje, że spłoszyli mamę i martwili się, że dziecko zostało samo. Uspokajałam ich, że mama na pewno wróci. I tak się rzeczywiście stało – wróciła szybko i zabrała maluszka. Kiedyś w kosówce zauważyłam łanię, tak bardzo blisko mojej twarzy, że mogłabym jej sięgnąć. Była idealnie wtopiona w przyrodę, nie ruszała się, nie wydawała żadnego odgłosu. Jelenie i łanie mają świetny słuch. A jak doskonale poruszają się po kosodrzewinie!

Fot. Leszek Kosiorowski



Szrenica jest jednym z symboli Karkonoszy,
i najpopularniejszych celów wycieczek w naszych górach



– Pani spojrzenie jest niezwykle, jak na przedstawicielkę biznesu turystycznego. Szrenica to przecież schronisko prywatne.

– One i oni – zwierzęta – są tu od zawsze, to ich naturalne środowisko. My jesteśmy tylko gośćmi, dlatego powinniśmy zachowywać się jak goście. Karkonoski Park Narodowy musi tego pilnować, to jego rola. Oczywiście, schronisko trzeba utrzymać, co pociąga za sobą stałe, wysokie koszty, ale pamiętajmy, że jesteśmy w górach, co wymaga od nas odpowiedniego zachowania także wobec ludzi, którzy do nas przychodzą. Ostatnio, pomimo inflacji, nie podniosłam znacząco cen. Zależy mi, by, na przykład, rodzina z dwójką dzieci, która do nas dotrze, mogła pozwolić sobie na obiad.

– Czy goście są tacy sami, jak w latach 90. XX wieku, gdy rozpoczęła Pani pracę na Szrenicy?

– Jest znacznie mniej grup, które urządzały imprezy solidnie zakrapiane alkoholem. Przybywa natomiast turystów wędrujących po górach z plecakami. Dość mocno zmienia się profil osób aktywnych, które docierają do nas zimą. Kiedyś byli to przede wszystkim narciarze zjazdowi. Obecnie przychodzi wiele osób na skiturach, w raketach śnieżnych i na biegówkach. Ci ostatni to głównie Czesi. Inna zmiana to rosnąca licz-

ba turystów ze zwierzętami, zwłaszcza z psami. Znacznie więcej jest też ludzi świadomych tego, po co idą w góry. Szanują swój czas, wieczorem wypiją lampkę wina przy rozmowie, a rano wychodzą na szlaki. Są kulturalni, wiedzą, jak się zachowywać w górach, mają odpowiednie ubranie i ekwipunek. Sporo jest też takich, którzy przyjeżdżają w Karkonosze, by pogodzić się z Panem Bogiem. Mieć czas na rozmowy i uświadomienie sobie, że to wszystko Bóg stworzył dla nas. Warto docenić ten dar, zatrzymać się w epoce pędzącej globalizacji i zastanowić się, po co w ogóle jesteśmy i jacy jesteśmy. Człowiek omotany mamoną potrafi się zagubić i stracić to, co najważniejsze. Powinniśmy żyć zgodnie z Dekalogiem. Uchroni nas to przed wszystkimi zagrożeniami. Jesteśmy tu moment, nie warto tracić go na rzeczy nieważne i niszczyć to, co najważniejsze, także przyrodę.

– Uciekamy w góry często przed nadmiarem bodźców, które atakują nas właściwie bez przerwy. Pani też tu przybyła z wielkiego miasta.

– Jestem z Warszawy. Mój mąż pracował, a ja wychowywałam nasze dwie córki. Mąż miał kolegę, który chciał kupić coś w górach i szukał odpowiedniego obiektu. Od niego dowiedzieliśmy się o remontowanym od 26 lat schronisku na Szrenicy, które PTTK chciało sprzedać. Mąż argumentował:



Fot. Grzegorz Truchanowicz

turystyka zawsze była, jest i będzie. Przywiózł mnie tu. Okolica od razu mi się spodobała, ale schronisko... W środku ruina! Kupiliśmy je, wzięliśmy się do pracy. To, co zrobiono tu wcześniej, było fuszerką. Nawet okna nadawały się do wymiany, bo były z niewłaściwego drewna. Mąż poprosił o pomoc mamę – Barbarę. Włożyła w schronisko mnóstwo pracy w najtrudniejszym okresie przywracania go do życia i później. Po roku otwarliśmy je. Dzięki temu zaczęło zarabiać, więc były pieniądze na kolejne remonty i inwestycje.

– Ludzie z zewnątrz, inwestujący w tak eksponowanym, można rzec – strategicznym miejscu. Jak ułożyliście sobie stosunki z otoczeniem?

– Początkowo traktowano nas w tej okolicy jak obcych, ale dzięki mamie – niezwyklej osobie – zdobywaliśmy sobie sympatię i przyjaciół, którzy nam pomagali. Jak choćby ratownicy GOPR czy żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Gdy działo się coś nagłego, wymagającego wsparcia, dzwoniliśmy do nich, a oni natychmiast przystępowali do działania. Dzięki tym ludziom, jak również innym, przekonałam się, jak wartościowa jest zasada: „W górach trzeba sobie pomagać.” Wśród życzliwych i wartościowych ludzi, na których mogliśmy liczyć, są pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego z dyrektorem na czele, burmistrzowie

Szklarskiej Poręby i załoga kolei linowej na Szrenicę, jak również przewodnicy sudeccy. Prowadzili do nas wycieczki, co pozwoliło nam przetrwać w pierwszym, najtrudniejszym okresie. Doceniam też wysiłek naszych pracowników, w tym wspaniałych pań, które zarządzały schroniskiem na zmianę. Sama oczywiście też byłam jedną ze zmienniczek. Bardzo się cieszę, że mam wsparcie córek i zięcia. Tu ciągle jest wiele do zrobienia. Tylko zespołowo można temu podołać. Dlatego jestem szczęśliwa, że pracujemy jako drużyna. Dzięki internetowi i monitoringowi wizyjnemu – to także ważna zmiana na przestrzeni tych ponad 30 lat – wiele można już załatwić i widzieć online. Jeśli zaś chodzi o inne schroniska w Karkonoszach, to najlepszy kontakt, choć przez lata tylko telefoniczny, miałam z panią Sylwią Siemaszko z Samotni. Cieszę się, że w końcu udało nam się umówić i poznać osobiście.

– Jak to się stało, że tak dobrze odnalazła się Pani na Szrenicy? Czy miała Pani podobne doświadczenia w życiu?

– Po liceum uczyłam się w pomaturalnym studium kosmetycznym, a potem pomagałam mojemu tacie, który był rzemieślnikiem. Zajmował się galanterią metalową. Może pewne zainteresowania artystyczne mam po nim? Przede wszystkim jednak zajmowałam się domem i wychowaniem





córek. Mój mąż pracował, prowadził drukarnię. Gdy córki podrosły, posłałam na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Uczyłam się tego, co zawsze mnie pasjonowało: malarstwa i grafiki. Miałam szczęście spotkać na swojej drodze profesora Włodzimierza Szymańskiego, wspaniałego dydaktyka i tytana pracy, który potrafił otworzyć mnie na zupełnie nowy świat. Wraz z innymi osobami rozkochanymi w malarstwie stworzyliśmy grupę malarską, jeździliśmy razem na plenery.

– Cały czas Pani maluje, w schronisku można zobaczyć Pani obrazy.

– Długo się przed tym broniłam, ale ostatecznie zgodziłam się. Malarstwo fascynuje mnie samo w sobie. Nie robię tego po to, by pokazywać moje obrazy innym, wystawiać. Kocham malować!

Pracy na Szrenicy musiałam się nauczyć. Początkowo byłam w kuchni, gdzie szykuje się duże ilości jedzenia. Nie wiedziałam, na przykład, ile solić, podczas gdy teraz robię to na garstki. Musiałam nauczyć się też zarządzania całością. W schronisku bez przerwy trzeba inwestować, a mamy zasadę, że nie bierzemy kredytów ani pożyczek. Inwestujemy to, co zarobimy. Na pewne zakupy i zmiany trzeba więc poczekać, aż uzbieramy pieniądze, ale jesteśmy dzięki temu spokojni i bezpieczni finansowo. Przykładam ogromną wagę do czystości. Denerwuje mnie, gdy ktoś niweczy nasz wysiłek: fuszerki wykonawców i dewastowanie urządzeń przez gości. Kiedyś popsuł się kran, lała się woda, a goście poszli sobie i nawet o tym nie powiedzieli.

– Pamiętam kultowy Maraton Karkonoski ze startem i metą na Szrenicy oraz bazą w Pani schronisku. Niestety, nie wytrzymało.

– Jesteśmy przecież w górach, co oznacza pewne ograniczenia. Gdy byliśmy bazą Maratonu Karkonoskiego, wielu zawodników u nas spało, w naszych pomieszczeniach pracowało biuro zawodów, a po zakończeniu maratonu przygotowaliśmy dla wszystkich naleśniki. Niestety, okazało się, że schronisko nie jest przystosowane do tak dużego wydarzenia. Tym bardziej, że wszyscy maratończycy – nie tylko ci, którzy u nas nocowali – chcieli się wykąpać. Pompa tego nie wytrzymała. Wysiadła. Przez kolejne dni mieliśmy z tego powodu duże kłopoty. Na nową pompę wydaliśmy osiem tysięcy złotych.

– Pani mąż byłby dumny, gdyby widział, że schronisko trzyma się świetnie i cieszy się dobrą renomą.

– Wspieraliśmy się nawzajem, a nasze wspólne życie i praca oparte były na głębokiej miłości. Bez niej nic się nie zbuduje. Trzeba oddać się całkowicie drugiej osobie. To przekonanie, że miłość polega na dawaniu, przekazaliśmy naszym córkom. Jest mi przykro, że mąż odszedł z tego świata tak wcześnie. Potrzebowałam długiego czasu, by się pozbierać. Uciekłam w pracę. Wiek robi swoje i zdaje sobie sprawę, że moja sprawność nie jest już taka, jak kiedyś. Mój czas na Szrenicy zbliża się do końca. Nie sprzedam jej. Ciągnie mnie tu. Poświęciłam Szrenicy sporą część mojego życia, więc nie sposób powiedzieć teraz: cześć! Tym bardziej, że mam wspólników następców – moje córki Paulinkę i Natalię oraz zięcia Krzysztofa, którzy wprowadzają wiele wartościowych innowacji, cennych zarówno dla nas, jak i dla gości oraz całej okolicy. Są bardzo zaangażowani oraz dają wiele serca. Poprowadzą to na pewno znakomicie. Są cudowni.

Rozmawiał: Leszek Kosiorowski



Widok z Zakrętu Śmierci

Fot. Radosław Pelisiak

Górskie spacery ze Szklarskiej Poręby

Zwykły spacer to najprostsza forma aktywności fizycznej. Nie potrzeba żadnego specjalistycznego sprzętu, nie potrzeba profesjonalnego przygotowania. Wystarczą wygodne buty, plecak z prowiantem i coś przeciwdeszczowego (na wszelki wypadek).

Niektórzy uważają, że nieważny jest cel, tylko sama wędrówka. Może to i prawda, ale jeśli cel jest ciekawy, to i wędrówka przyjemniejsza.

Proponujemy dwie trasy na letnie i jesienne spacery ze Szklarskiej Poręby, która idealnie nadaje się zarówno na długie górskie wędrówki, jak i na krótkie przechadzki. W obu propozycjach jest i cel, i wędrówka.



Na rozgrzewkę

Wycieczka do Wodospadu Szklarki, Chybotka i Złotego Widoku. Przepiękny widok na panoramę Karkonoszy z tarasu widokowego Złoty Widok.

- Start z centrum miasta – ulicą 1 Maja (czarny szlak) do Leśnej Huty (pokaz produkcji szkła i sklep ze szklanymi wyrobami)
- Czarnym szlakiem do Wodospadu Szklarki
- Szlakiem czarnym do łącznika z niebieskim do skałki Chybotek

- Niebieskim szlakiem do Grobu Karkonosza i na Złoty Widok (taras widokowy)
- Dalej niebieskim do Sowich Skał – powrót do centrum koło Rodzinnego Parku Rozrywki Esplanada, Alpine Coaster i Parku Linowego Trollandia

Czas: ok. 4 h marszu (bez odpoczynków i zwiedzania)

Dystans: około 9,5 km

Poziom trudności: łatwy

Z wózkiem dziecięcym: nie

Z nosidełkiem dla dziecka: tak

Schroniska na trasie:

Kochanówka przy Wodospadzie Szklarki

Wstępy, opłaty: wstęp do KPN

Kamienie Magicznego Szlaku Ducha Gór: 4



Z widokami!

Można śmiało rzec, że to widokowa korona Szklarskiej Poręby, z małym zejściem do podziemi dawnej kopalni pirytu. Wędrówka Górami Izerskimi z przepiękną panoramą na Kar-konosze, a na deser przejażdżka koleją.

- Start z centrum miasta, z tarasu widokowego Karczmarz
- Informacja Turystyczna
- Czerwonym Szlakiem na Wysoki Kamień (1058 m n.p.m.)
- Szlakiem żółtym w kierunku Zakrętu Śmierci
- Dalej żółtym w kierunku Zbójeckich Skał

- Sztolnie dawnej kopani pirytu
- Taras widokowy Zbójeckie Skały
- Stacja PKP Szklarska Poręba Dolna
- Powrót pociągiem do Szklarskiej Poręby Górnej

Czas przejścia: około 3,5 h bez odpoczynku

Dystans: 9,6 km

Poziom trudności: średni

Z wózkiem dziecięcym: nie

Z nosidełkiem: tak

Z psem: tak

Bufet na trasie: Wysoki Kamień

Wstępy, opłaty: bilet na pociąg

Rozkład jazdy pociągów: rozklad-pkp.pl

Kamienie Magicznego Szlaku Ducha Gór: 3

Złoty Widok







Wlastimilówka u Hauptmannów

Największa w Polsce wystawa malarstwa i pamiątek po Wlastimilu Hofmanie prezentowana jest w Muzeum Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, oddziale Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Ekspozycję w tym szczególnym miejscu zorganizowano na czas remontu „WLASTIMILÓWKI” – domu słynnego artysty. Wystawę można zwiedzać do roku 2025.

Wlastimil Hofman to jeden z najwybitniejszych polskich malarzy symbolistów, uczniów i przyjaciół Jacka Malczewskiego. Zajmował się głównie malarstwem portretowym i religijnym, łącząc sceny rodzajowe z wątkami symboliczno-baśniowymi i patriotyczno-historycznymi, skłaniającymi do zadumy nad marnością ludzkiego losu i przemijaniem. Malował też sceny rodzajowe z życia chłopów i górali, akcentował folklor i dekoracyjność strojów.

Artysta urodził się w polsko-czeskiej rodzinie w Pradze (obecna dzielnica Karlín) 27 kwietnia 1881. Ojciec Ferdynand był Czechem, matka, Teofila z d. Muzyka – Polką. Otrzymał literackie imię Wlastimil (przez „V”, co oznacza „miłujący ojczyznę”), zaczerpnięte z czeskiego poematu patriotycznego Václava Hanka. Z czasem stał się polskim patriotą, więc w 1918 r. podjął decyzję spolszczenia pisowni swojego imienia i od tego czasu podpisywał się przez „W” (Wlastimil). Jako dziecko przeprowadził się z rodziną do Krakowa, gdzie jego ojciec prowadził w Sukiennicach sklep z kamieniami ozdobnymi.

Uczęszczał do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, był uczniem Jacka Malczewskiego. Po jej ukończeniu z wyróżnieniem, wyjechał na dalszą naukę do Paryża. Tam przez rok studiował w École des Beaux-Arts u Jeana Leona Gerome’a. Po powrocie do Krakowa zapisał się do pracowni Leona

Wyczółkowskiego i współpracował z Jackiem Malczewskim przy realizacji fryzu „Artysta i jego Muza”. W latach 1914–1917 przebywał w Pradze, gdzie poznał swoją żonę, Adę, z którą powrócił do Krakowa. Z powodów politycznych (zatarg Polski i Czechosłowacji o Śląsk Cieszyński), gdy Adzie, jako obywatelce czechosłowackiej groziło internowanie, lata 1919–1920 Hofmanowie spędzili na emigracji w Paryżu. Po powrocie do Polski dla malarza rozpoczął się okres prosperity: dużo malował, wystawiał, zbudował dom w Krakowie przy ul. Spadzistej (obecnie W. Hofmana).

We wrześniu 1939 wyjechał z żoną do Palestyny. Mieszkali w Hajfie, Tel Awiwie, Jerozolimie i Jaffie. Podróżowali po Ziemi Świętej, artysta cały czas malował. Zostali tam do końca wojny. W 1942 na wystawie indywidualnej w Jerozolimie zaprezentował ponad 40 prac. W 1946 powrócili do Polski. Dom w Krakowie uległ zniszczeniu, nie mieli funduszy na remont. Po krytycznych recenzjach swojej pierwszej powojennej wystawy, w obliczu braku pracy i środków do życia, w 1947 r. Hofmanowie, za namową Jana Izydora Sztaudyngera, wyjechali do Szklarskiej Poręby. Jak się okazało, już na zawsze. Zamieszkali w małym, drewnianym domku przy dawnej ul. Spokojnej, dziś ul. Matejki. Domek nazywano „Wlastimilówką”. Było to miejsce popularne i chętnie odwiedzane przez mieszkańców. Przez pierwsze powojenne





lata stanowiło małe centrum kultury polskiej, było ostoją polskości dla Polaków przybywających na obcą, jeszcze do niedawna niemiecką, ziemię.

Włostimil Hofman umarł 6 marca 1970, dokładnie dwa lata po swojej żonie, Adzie. Małżonkowie zostali pochowani na cmentarzu w Szklarskiej Porębie Średniej, a ich grób zdobi kapliczka z kopią jednej z wersji słynnego obrazu Włostimila, „Spowiedź”.

Obrazy Włostimila Hofmana znajdują się we wszystkich ważniejszych zbiorach malarstwa polskiego: w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, ok. 100 obrazów z okresu szklarskoporębskiego posiadają domy zakonne ojców franciszkanów prowincji krakowskiej. Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze zgromadziło sporą kolekcję obrazów, szkiców, rysunków, fotografii i listów malarza. Wybór z tej kolekcji można oglądać w oddziale muzeum w Szklarskiej Porębie (Domu Carla i Gerharta Hauptmannów). To największy zbiór obrazów W. Hofmana w jednym miejscu. Dodatkowo dwie sale wystawiennicze przeznaczone zostały na prywatną kolekcję pochodzącą z Włostimilówki, do czasu zakończenia remontu w tym obiekcie. Około 150 ob-

razów znajduje się w rękach prywatnych, w domach mieszkańców Szklarskiej Poręby. Znaczną liczbą płócien Hofmana dysponują kolekcjonerzy w Polsce i za granicą. Szacuje się, że Włostimil Hofman jest autorem ponad 3 tysięcy obrazów, niektórzy mówią nawet o 4 tysiącach.

Kolekcja z Włostimilówki obejmuje nie tylko obrazy, ale również oryginalne meble przywiezione z Krakowa, przedmioty osobistego użytku, stroje (w gablocie stroje ludowe dla modeli), przybory do malowania, dyplomy, medale, odznaczenia, instrumenty muzyczne. Włostimil Hofman był kibicem Towarzystwa Sportowego „Wisła” w Krakowie, dlatego uhonorowano go członkostwem honorowym tego klubu. Otrzymał też liczne odznaczenia państwowe, m.in. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (1961), Złoty Krzyż Zasługi (1932), Order Białego Lwa (Czechosłowacja, 1948).

Wystawę „Pracownia. Włostimilówka u Hauptmannów.”, będzie można zwiedzać w Muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, oddziale Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, do roku 2025.

Muzeum stworzono w domu pisarzy – braci Hauptmannów, położonym w malowniczej Dolinie Siedmiu Domów, u stóp rozległego parku, który stanowił niegdyś serce kolonii artystów. Sława późniejszego noblisty Gerharta i charyzma mniej znanego Carla – autora m.in. „Księgi Ducha Gór” (Rübezahlbuch), przyciągały przedstawicieli kultury i sztuki z całej Europy. Otwarte w ich byłym domu muzeum, obok opieki nad spuścizną po obu pisarzach, zajmuje się badaniem życia artystycznego Karkonoszy i stawia sobie za cel pełnienie roli centrum kultury dla tutejszej kolonii artystów. Muzeum prezentuje pamiątki po obu pisarzach, karkonoskie pejzaże autorstwa malarzy związanych z przedwojennym „Kunstlervereinigung St. Lukas in Ober – Schreiberhau” – „Bractwem Artystycznym św. Łukasza w Szklarskiej Porębie Górnej”, a także kolekcję obrazów Włostimila Hofmana i sztukę współczesnych artystów. Dokoła muzeum rozciąga się park założony przez Carla Hauptmanna, zrewaloryzowany w 2011 r. – obecnie „Park Ducha Gór”. Warto odwiedzić to szczególne miejsce na mapie regionu.

Materiały Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

Dom Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, Oddział Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

ul. 11 Listopada 23

58–580 Szklarska Poręba

Tel./fax 075 717 26 11

email: kontakt@muzeumdomhauptmannow.pl

www.muzeumdomhauptmannow.pl

fb/dom-hauptmannow

Godziny otwarcia muzeum.

wtorek–niedziela: 9.00–17.00 (maj–wrzesień)

wtorek–niedziela: 9.00–16.00 (październik–kwiecień).

W poniedziałki muzeum nieczynne.

W środy – wstęp wolny.





Wspaniałe zwierzęta wróciły i budzą strach wśród ludzi

Nasz piękny sąsiad wilk

Wilki regularnie widywane są w Karkonoszach i Górach Izerskich. Choć nie robią ludziom krzywdy ani nawet nie zdradzają takiego zamiaru, sporo osób boi się ich, zdarzają się nawet ucieczki. Powody do takich zachowań mają jelenie i dziki, które lądują często na wilczym stole. Wilki zabijają też psy.

Jacek Demków dyżurował dzień i noc w Szklarskiej Porębie–Jakuszykach, pomiędzy Karkonoszami i Górami Izerskimi. Pracował jako stróż terenu budowy Dolnośląskiego Centrum Sportu Polana Jakuszycka. Często odwiedzała go i towarzyszyła mu żona. Razem spędzali czas w stróżówce w pewien przyjemny, letni wieczór.

– Około godziny dwudziestej drugiej wyszedłem na zewnątrz zobaczyć, czy coś się dzieje – opowiada Jacek. – W rowie, tuż przy torach kolejowych, w pobliżu parkingów, o tej porze pustych, zauważyłem czerwone oczy. Zaświeciłem latarkę, by zorientować się, co to jest. Zobaczyłem wilka!

Jacek Demków zawrócił, by przyprowadzić żonę. Chciał, by ona także zobaczyła na żywo wilka. Dała się namówić, ale tylko na moment. Szybko wróciła do stróżówki. Gdy sam podszedł bliżej do wilka jeszcze raz, ten zaczął w jego kierunku iść.

– Przestraszyłem się nie na żarty – wspomina. – Uciekłem w kierunku ogrodzenia, a potem szybko przeskoczyłem przez nie. Porządnie się przy tym poharatałem!

Wilk widziany był też w Jakuszykach na Dolnym Dukcie Końskiej Jamy przez biegacza, który pochwalił się tym na Facebooku, jak również w tym samym rejonie, pod Cichą Równią, przez Beatę Lepkę. Jak opowiada, w Górach Izerskich regularnie widuje się też ślady wilków, ich odchody. Nie ukrywa, że woli nie zapuszczać się w ustronne miejsca, właśnie w obawie przez wilkami.

O tym, że ślady wilków nie są rzadkością, mówi także Monika Wołczycka, zajmująca się wilkami naukowo, teriolog z zawodu. Organizuje nawet warsztaty terenowe na temat wilków. W programie są wycieczki ich śladem. Monika pokazuje uczestnikom ślady łap, jak również odchody wilków. Opowiada o ich życiu, tłumaczy, dlaczego



Zdjęcie z fotopułapki
Karkonoskiego Parku Narodowego



nie należy się wilków bać. Chce przełamać stereotypowe spojrzenie na wilki.

Ślady wilków najłatwiej zauważyć wczesną wiosną, gdy w górach zalega jeszcze sporo śniegu, a ruch turystyczny jest niewielki. W Jakuszykach to okres, gdy na narciarskich trasach biegowych, ratrakowanych, jest już mało biegaczy, a ślady pieszych są zastępowane przez odciski łap zwierząt. To idealny okres, by zobaczyć, kto mieszka w górach.

Wilcza wataha mieszka też w Karkonoszach. Karkonoski Park Narodowy ogłosił to oficjalnie, ma bowiem wilki na oku i wcale z tego powodu nie narzeka, a wręcz przeciwnie. Wilki odgrywają bardzo pożyteczną rolę z punktu widzenia ochrony przyrody. Na przykład cietrzewia – zagrożonego wyginięciem ptaka z rodziny kurowatych.

Cietrzew jest bowiem zagrożony przez dziki, które w Karkonoszach spotyka się już na wysokości 1100–1200 metrów nad poziomem morza. Dzik musi więc być redukowany przez koła łowieckie, ale w akcji ochrony cietrzewia biorą udział też wilki.

– Cieszy nas, że jest ich coraz więcej i coraz częściej widzimy ich pracę na rzecz przyrody i naszego Parku – tłumaczył w rozmowie z nami dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego Andrzej Raj. – Ich głównym menu jest dzik

i jeleni – dwa gatunki zdecydowanie przegęszczone w naszych górach. W efekcie jeleni jest mniej, ale te, które żyją, są silniejsze, piękniejsze.

Obecność wilka wymusza na jeleniu ruch, choćby w poszukiwaniu jedzenia i bezpiecznych kryjówek. Nie może być statyczny, zachowywać się jak krowa na pastwisku.

– Chcę podkreślić, że wilk nie stanowi żadnego zagrożenia dla człowieka – mówi dyrektor Raj. – Ma mnóstwo możliwości wyżywienia się. Poluje w skryciu, człowieka unika. Choć oczywiście może zdarzyć się osobnik chory, który nie będzie zachowywał się jak inne. Ważne jest, by dla zachowania naturalnych procesów i zachowań zwierząt ludzie chodzili tylko po wyznaczonych szlakach, nie zbaczali z nich. To także kwestia bezpieczeństwa. Dajmy spokój i przestrzeń wilkowi czy rysiowi, który także u nas jest. Musimy zawrzeć z nimi kompromis. Oznakowanych szlaków jest bardzo dużo – ponad 130 kilometrów na sześciu tysiącach hektarów. Jeszcze więcej jest ich po stronie czeskiej.

O ile człowiek nie budzi zainteresowania wilka, to pies jak najbardziej. Jak tłumaczy prezes Stowarzyszenia dla Natury „Wilk” **dr hab. Sabina Pierużek-Nowak, wilk jest istotą społeczną, czyli rodzinną, jak również terytorialną. Swój teren – o średniej powierzchni około 250 kilometrów**



kwadratowych, traktuje jak swój dom. Chroni go przed obcymi i nie dopuszcza konkurencji, także ze strony innych wilków.

Wilk nie jest w stanie odróżnić psa od wilka. Dla niego to inny wilk. Dlatego psa traktuje jak wroga i stara się go, jeśli to możliwe, zabić. Gdy widzi człowieka z psem na smyczy, nie atakuje, ale ma jednego i drugiego na oku. Potrafi odprowadzić go poza swój teren.

O takiej sytuacji opowiedziała nam Monika Rusztec-ka – główny specjalista do spraw udostępniania Parku w Karkonoskim Parku Narodowym. Wilk towarzyszył pani z psem na Koralowej Ścieżce – dość popularnym szlaku w środkowej części Karkonoszy. Nie spuścił ich z oczu aż do Jagniątkowa.

Prezes Sabina Pierużek-Nowak ostrzega, że wilk potrafi po śladach psa dotrzeć do jego zagrody, a następnie przełamać ją, by tego psa zabić.

Człowiek nie jest dla wilka tak interesujący. I niech tak pozostanie. Bo jeśli będziemy wilki do siebie przyzwyczajać, na przykład karmiąc je resztkami jedzenia, to z czasem mogą stracić potrzebę dystansu wobec nas, a to może skończyć się źle. Należy im po prostu dać spokój, a w razie spotkania powoli wycofać się.

Zdarza się oczywiście, że wilk chory, który nie jest w stanie w normalny dla siebie sposób zdobyć pożywienia, atakuje ludzkie posiadłości i straszy ludzi, ale to zdarzenia wyjątkowe. Jak sprawdziliśmy w rozmowach z oficerami prasowymi policji w powiatach karkonoskim i kamiennogórskim, w ostatnich latach odnotowano na tym terenie zgłoszenia dotyczące wilków, ale wyłącznie z powodu strachu ludzi przed wilkami, a nie jakichkolwiek ataków wilków. Ciągłe pokutuje w społeczeństwie obraz złego, strasznego wilka z baśni o Czerwonym Kapturku.

– Wilki w Górach Izerskich – według dostępnych źródeł – były już w XVI wieku – opowiada Monika Wołczyńska. – Wtedy polowano na nie, wybierano z nor szczeniaki. Ludzie utrzymywali się z zabijania wilków. Wilki przez lata były tępione, przylgnęła do nich okropna opinia. A przecież są ważnym składnikiem zdrowego ekosystemu, dlatego od 1998 są pod ścisłą ochroną w całej Polsce.

Na podstawie badań genetycznych ustalono, że w Góry Izerskie wilki wróciły po 2000 roku. Pierwsze przywędrowały tu z Borów Dolnośląskich. Obecnie w spokoju rekolonizują tereny górskie, czyli powracają na obszary, w których zostały kiedyś wytępione. Tutaj mają tzw. bazę pokarmową, czyli wspomniane już dziki i jelenie, ale też sarny, zające. W wilczych odchodach znajduje się też żdzibła trawy oraz niestrawione resztki jagód.

Czy wilków będzie przybywać? Skoro wataha do przeżycia potrzebuje około 250 kilometrów kwadratowych, to pewnie tak, ale nie w nieskończoność. Nie ma reguły co do liczby szczeniąt. Osiem – tyle maksymalnie szczeniąt może urodzić samica. Para rodzicielska raz do roku przystępuje do rozrodu. Wiek szczenięcia jest najtrudniejszy, już pierwsze miesiące życia może przetrwać tylko połowa małych wilczków. Do okresu „wilczego nastolatka” przeżywają zazwyczaj 2–3 osobniki z miotu.

Spójrzmy na wilka tak, jak czeska biegaczka narciarska Adela Boudikova, która zobaczyła, a nawet spotkała dwa wilki w trakcie Biegu Piastów, stojące tuż przy trasie pod kopalnią Stanisław: – Patrzymy na siebie oddaleni o dwa metry twarzą w twarz. Są piękne, szkoda, że nie możemy ich pogłaskać! – opowiadała Adela.

Leszek Kosiorowski

Karkonoski Park Narodowy przygotował specjalną kampanię informacyjną dotyczącą wartości, zasad bezpieczeństwa oraz dobrych praktyk w sąsiedzkim życiu z wilkami.

Na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego zamieszkała wilcza grupa rodzinna. To dobra wiadomość dla rosnących tu lasów. Wilki ograniczają liczebność dużych ssaków roślinożernych i przyczyniają się do ochrony różnorodności biologicznej. Nie należy bać się tych drapieżników. W naszym języku utrwaliło się wiele negatywnie nacechowanych zwrotów i przysłów z ich udziałem: wilczy bilet, człowiek, człowiekowi wilkiem. Niestety! Czas spojrzeć na wilki bez strachu i uprzedzeń. To w końcu piękne i jak wskazują badania naukowe bardzo mądre zwierzęta, które zazwyczaj unikają ludzi. Wilki żyją obecnie w lasach całej Polski nizinnej i w Karpatach, nigdzie tam nie dochodzi do zdarzeń, które mogłyby zagrażać ludziom. Zatem i w Karkonoszach ich pojawienie się nie zwiastuje niczego złego, pod warunkiem, że pozwolimy wilkom żyć własnym życiem. Trzeba jednak pamiętać, że nieodpowiedzialne zachowania turystów dotyczące m.in. pozbywania się odpadków żywności i niedostatecznej opieki nad psami mogą prowokować sytuacje konfliktowe. A tego przecież nie chcemy, bo las jest jedynym domem dzikich zwierząt, a my, ludzie, jesteśmy tu tylko gośćmi. Dlatego stworzyliśmy krótki poradnik, jak przygotować się na przyjazd gości do karkonoskiego lasu.



Nie wywołuj wilka z lasu.
Czyli leśny savoir-vivre.

- + Nie każ wilkowi sprzątać po Tobie!
- + Zachowuj się jak gość



Pozostawianie śmieci oraz odpadków jedzenia w lesie – tam, gdzie wilcze rodziny mają swoje terytorium – to, oględnie mówiąc, duże faux pas. Choć pewnie młodociany wilk chętnie posprzątałby za nas resztki pokarmu i skorzystał z darmowej stołówki. Jednak taka praktyka może sprawić, że uzna ludzi za dostarczcycieli pożywienia, stanie się coraz śmielszy i będzie regularnie szukał pokarmu na szlaku. Zwiększy to częstość niespodziewanych i zwykle niechcianych spotkań z wilkami. Dlatego zadbajmy o to, aby wilki nie miały czego sprzątać i trzymały się z dala od ludzkich ścieżek. Prosimy – zabieraj ze sobą swoje śmieci i resztki jedzenia.

Co zrobić, gdy spotkasz wilka na jego podwórku.

- + Zachowaj spokój
- + Zachowaj dystans



Gdy jednak wilk stanie na twojej drodze, nie bój się. Zwierzę po prostu jest zaniepokojone, chce się dowiedzieć, kto go odwiedził i czy stanowi dla niego zagrożenie. Nie podchodź bliżej, pozwól wilkowi odejść! Jeżeli jedziesz na rowerze, zatrzymaj się, dopóki wilk nie odejdzie. Jeśli wilk się ociąga, pomachaj rękami, pozwól, by Twój zapach rozprzestrzenił się, kłasnij w dłonie, krzyknij głośno kilka słów, by wilk Cię usłyszał i zorientował się, że jesteś człowiekiem. Jeśli wilk nadal będzie zwlekał z odejściem, rzuć w jego stronę grudą ziemi lub patykiem. To powinno go ostatecznie spłoszyć.

Co zrobić, żeby Twój sąsiad nie patrzył na Ciebie wilkiem?

Poradnik dobrych praktyk



Jeżeli jesteś mieszkańcem Jagniątkowa, Michałowic lub Przesieki, przygotowaliśmy dla Ciebie zbiór kilku dobrych, sąsiedzkich praktyk. Pokażą Ci, jak żyć dobrze z wilkami, które są z lekka ekscentrycznymi sąsiadami.

1. Zwróć uwagę na stan ogrodzenia swojej posesji. Upewnij się, że nie ma żadnych dziur, przez które wilk mógłby wpaść z niezapowiedzianą wizytą.
2. Zamykaj bramy i furtki. Pozostawienie ich otwartych jest w wilczej kulturze sygnałem jednoznacznym z zaproszeniem.
3. Nie zostawiaj poza domem pokarmu i resztek jedzenia i zadbaj o szczelność śmietników. Unoszący się zapach może pobudzać ślinianki głodnych sąsiadów.
4. Upewnij się, że Twoje zwierzęta są bezpieczne. Nie zostawiaj psa w nocy samego na dworze. Pupil może przypadkiem stać się pozącją w wilczym menu.

Jak wilk reaguje na wizytę swojego dalekiego kuzyna?

Zapobiegnij rodzinnej sprzeczce



Członkowie lokalnej wilczej grupy nie lubią obcych wilków. Obcy wilk oznacza zagrożenie, dlatego wilki nienależące do rodziny są zwykle przeganiane, a czasami zabijane. Groźnymi obcymi są dla tych drapieżników także psy, które są udomowionymi tysiące lat temu wilkami. Dlatego postaw się na miejscu wilka, kiedy wizytę w lesie składa mu Twój pies. Jeśli spacerujesz po szlaku w KPN i na terenie Lasów Państwowych z psim pupilem, pamiętaj, żeby zawsze trzymać go na smyczy i zbierać po nim odchody. Dla wilka Twój pies jest obcym wilkiem, który wkroczył na jego terytorium i chce zagarnąć jego obiad lub zagraża jego młodym. Odchody psów są rezerwuarem wielu chorób i pasożytów. Dzięki wilki nie mają opieki weterynaryjnej. Jeśli zachorują, skazane są na długotrwałą, wyczerpującą walkę z chorobą, a nawet śmierć. Szczególnie wrażliwe są wilcze szczenięta. Jeżeli chcesz, żeby Twój pupil wybiegał się, puść go wolno poza terenem leśnym.



Każdy może działać lokalnie!

Jak kreatywnie można działać dla dobra wspólnego? Jak wiele można zrobić z pomocą niewielkiej dotacji 3–5 tys. zł? W latach 2019–2023 lokalni liderzy zrealizowali 37 projektów społecznych o łącznej wartości blisko 150 tys. zł, na które otrzymali mikrogranty w ramach programu „Działaj Lokalnie” realizowanego przez Partnerstwo Ducha Gór. Kreatywni społecznicy podejmowali nowe wyzwania, integrowali mieszkańców, poszukiwali wsparcia, angażowali do wspólnej pracy sąsiadów.

Sami wzięli się do roboty i nie oczekiwali, że coś zrobi za nich ktoś inny. Sami wprowadzili zmiany w najbliższym otoczeniu. I to jest niezwykle.

Doprowadzili do realnej zmiany w małych wsiach i miejscowościach na obszarze siedmiu gmin obszaru Partnerstwa Ducha Gór. Zmiany w przestrzeni, w ludziach, w życiu. Zadbali o innych, włączyli ich do działania, zaangażowali lokalnych filantropów, zdecydowali się być przywódcami. W tym czasie dodatkowo mierzyli się z pandemią Covid-19, okresem po lockdownie, wybuchem wojny w Ukrainie. Nie pozostali bierni. Działali tak, jak to było możliwe. I dokonali niemało.

Stowarzyszenie Koło Gospodyń „Miłkowanie” odnowiło wspólnie z mieszkańcami skwerów we wsi Miłków, a **Stowarzyszenie Senior i Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach** zintegrowali się wokół skweru w Mysłakowicach. Wspólnie zadbali o tę przestrzeń publiczną. **Stowarzyszenie**

Michałowice w Karkonoszach zrewitalizowało punkt widokowy w swojej miejscowości.

Podczas pandemii **Zespół Szklarki wspólnie z Piechowickim Ośrodkiem Kultury** zorganizowali sześć mobilnych koncertów muzycznych w plenerze pod oknami domów mieszkańców okolicy zamkniętych w domach.

Fundacja Przystanek Dobrych Myśli i Koło Wędkarskie „Szuwarek” ratowali staw w Janowicach Wielkich. Przeprowadzili badania wody, konsultacje ze specjalistą, usunęli martwe rośliny, napowietrzyli wodę, nasadzili rośliny, zamontowali siatki ochronne.

Ochotnicza Straż Pożarna w Łomnicy zorganizowała dla Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej przeszkolenie z pierwszej pomocy przedmedycznej, gry, zabawy służące poznawaniu sprzętu ratowniczego, musztry pożarnicze, konkursy prac

Stowarzyszenie Góry Szalonych Możliwości z Janowic Wielkich w ramach projektu „Kropla draży skalę” przeprowadziło trzy ekologiczne akcje edukacyjne





Fot. Alicja Kozak



Fundacja Przystanek Dobrych Myśli i Koło Wędkarskie „Szuwarek”
ratowali staw w Janowicach Wielkich

Fot. Krystyna Pisarska



Aktywnymi uczestnikami działań
w ramach projektu
„Kropla draży skałę”
były dzieci



W ramach realizacji projektu „Ratujemy nasz staw” w Janowicach Wielkich przeprowadzono badania wody, konsultacje ze specjalistą, usunięto martwe rośliny, napowietrzono wodę, nasadzono nowe rośliny i zamontowano siatki ochronne

Fot. Alicja Kozak

plastycznych. Zakupiono też specjalny sprzęt dla dzieci: hydronetkę, wąż, małe hełmy, pałeczki sztafetowe.

Fundacja Slow City zorganizowała I Kowarski Festiwal Rzeźby. Sztuka w przestrzeni publicznej, a **Fundacja Kropelka Potu** sesję fotograficzną i wydała kalendarz z dziećmi w kostiumach oraz ich wybranymi aniołami.

Stowarzyszenie Góry Szalonych Możliwości z Janowic Wielkich w ramach projektu „Kropla draży skałę” przeprowadziło trzy ekologiczne akcje. Każda z nich odbywała się pod opieką innego ekologa specjalizującego się w problematyce wodnej. W efekcie zebrano kilkanaście worków śmieci, powstały raporty, mapy i opisy zagrożeń oraz posadzono 60 drzewek.

W 2021 r. wszyscy mierzyli się ze skutkami pandemii. **Harcerska Grupa Wsparcia i Uczniowski Klub Sportowy Krokus Piechowice** namawiali dzieci i młodzież do wychodzenia z domów. Po lockdownie spowodowanym Covid-19 realizowali zajęcia w plenerze: teatrzyk – scenki o miejscowych legendach, gry i zabawy integracyjne, śpiewanie przy kominku, szyfry oraz terenoznawstwo, a także grę miejską w Piechowicach.

Koło Gospodyń Wiejskich Wojanów–Bobrów oraz **Stowarzyszenie Wojanów–Bobrów** zapraszały mieszkańców, dzieci i rodziców na warsztaty recyklingu, wspólne wycieczki. **Stowarzyszenie Miłośników Karpacza** przygotowało „Grę

miejską Karpacza – Śladami listonosza Roberta Fleissa”. **Stowarzyszenie „Ściągnij moja wieś”** integrowało mieszkańców i młodzież w ramach zabaw na dożynkową nutę oraz warsztatów filmowych. **Fundacja „Ocalić od zapomnienia” i Gminny Ośrodek Kultury** pokazali Gminę Mysłakowice poprzez warsztaty dla dzieci i bitwę na plakaty, które zostały zawieszane na przystankach w każdej wsi. **Stowarzyszenie Przyjaciół Podgórzyna „Pogórze”** w ramach projektu „Przystanek Karkonosze” ozdobiło przystanki w swojej wsi fotografiami chronionej flory i fauny Karkonoszy. **Stowarzyszenie Michałowice w Karkonoszach** integrowało też mieszkańców wokół odnowienia placu zabaw dla dzieci, a **grupa nieformalna i Miejski Ośrodek Kultury w Kowarach** włączali młodzież w działania teatralne.

W roku 2022 cała aktywność została skierowana na pomoc uciekającym sąsiadom z Ukrainy. Wspierano osoby z Ukrainy przebywające na naszym terenie poprzez wspólne gotowanie, zajęcia sportowe, warsztaty dla dzieci, ogródek społeczny.

Fundacja Slow City zrealizowała „Kowarki podzamrun solidarny z Ukrainą”, w którym brała udział młodzież z Ukrainy. Prowadzona była też zbiórka finansowa, warsztaty pierwszej pomocy, zakupiono buty sportowe dla ukraińskich uczestników biegu. Integracyjne zajęcia sportowe dla naszych mieszkańców i gości z Ukrainy organizowało również **Stowarzyszenie Milanos**.



Fot. Michał Mysza

Ochotnicza Straż Pożarna w Łomnicy zorganizowała dla Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej m.in. przeszkolenie z pierwszej pomocy przedmedycznej, gry i zabawy służące poznawaniu sprzętu ratowniczego, musztry pożarnicze, konkursy prac plastycznych. Zakupiono też specjalny sprzęt dla dzieci.



Fot. Michał Mysza



Koło Gospodyń Wiejskich Wojanów–Bobrów realizowało warsztaty i koncerty integrujące z okazji Dnia Dziecka i Dnia Matki. **Stowarzyszenie Przyjaciół Podgórzyna „Pogórze”** integrowało się poprzez wspólne gotowanie, a **Stowarzyszenie Koła Gospodyń „Miłkowanie”** postarało się o uśmiech na twarzach dzieci z Ukrainy podczas wspólnych gier i zabaw.

Ochotnicza Straż Pożarna z Janowic Wielkich bardzo szybko zorganizowała pomoc dla osób z Ukrainy na terenie swojej gminy. Zajęto się dowożeniem posiłków, zbiórką produktów, butów i ubrań. Do tego celu zakupiono niezbędny sprzęt – duże termosy, bemy, stoły i regały.

rzy, którzy organizują społeczne działanie i promują je w lokalnym środowisku.

Celem program „Działaj Lokalnie” jest mobilizowanie lokalnych społeczności wokół aktywności służących dobru wspólnemu. Grantami wspierane są projekty inicjujące współpracę mieszkańców z małych miejscowości. LGD Partnerstwo Ducha Gór organizuje konkurs i przekazuje dotacje organizacjom pozarządowym i grupom nieformalnym z terenu gmin: Mysłakowice, Janowice Wielkie, Podgórzyn, Karpacz, Kowary, Piechowice, Szklarska Poręba.

Fundacja Slow City zrealizowała „Kowarski pidżamrun solidarny z Ukrainą”, w którym brała udział młodzież z Ukrainy



Fot. Marta Weinke

Dla wspólnego dobra

Ośrodkiem Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności (PAFW), realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce (ARFP), od 2019 r. jest Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór.

Ideą twórców programu jest budowanie społeczeństwa zdolnego do samoorganizacji i współpracy przy zaspokajaniu wspólnych potrzeb. Do tego niezbędni są animatorzy i lide-

Program „Działaj Lokalnie” wspiera aktywność obywatelską, w tym m.in.: wolontariat, filantropię, partnerstwo. „Działaj Lokalnie” jest programem, który poprzez dofinansowane projekty promuje bezcenne wartości niezbędne do rozwoju społecznego.

Zaangażowanie społeczne i odpowiedzialność

Podejmowane w Programie przedsięwzięcia służą wyzwalaaniu społecznej energii. Ośrodki Działaj Lokalnie komunikują



Fot. Marta Weinke

„Pidżamrun” w Kowarach to także prezentacja i nauka zasad pierwszej pomocy



Fot. Marta Weinke



się ze swoją społecznością, angażują mieszkańców wsi i małych miast we wspólne działania. Wsparcie otrzymują projekty będące odpowiedzią na konkretne potrzeby.

Gotowość do podejmowania wyzwań i otwartość na współpracę

Ośrodki Działaj Lokalnie i realizatorzy projektów lokalnych poszukują niestandardowych metod działania, eksplorują nowe obszary zaangażowania społecznego oraz promują innowacyjne rozwiązania wśród swoich partnerów i odbiorców projektów.

Dzielenie się zasobami i budowanie partnerstwa

Działając na rzecz dobra wspólnego, Ośrodki Działaj Lokalnie, realizatorzy projektów, mieszkańcy jak i wolontariusze pozyskują i angażują partnerów oraz zasoby (finansowe i rzeczowe). Wszyscy dbają o jak najlepsze wykorzystanie powierzonych środków, transparentność procedur, rzetelny monitoring i rozliczenie prowadzonych działań. Budowany jest kapitał społeczny oparty na zaufaniu partnerów i obywateli.

Coroczny konkurs grantowy organizowany przez Ośrodki Działaj Lokalnie skierowany jest przede wszystkim do animatorów lokalnych, którzy dzięki uczestnictwu w Programie mają okazję zdobyć cenne doświadczenie, realizując projekt na rzecz swojej społeczności. Mają także szansę poznać przy-

kłady ciekawych pomysłów i przedsięwzięć podjętych w ramach Programu w innych częściach kraju. Baza projektów, publikacje, filmy promocyjne, ale także bezpośrednie porady i opieka pracowników Ośrodków Działaj Lokalnie stanowią inspirację do formułowania własnych pomysłów i tworzenia autorskich projektów.

Środki na dotacje w tym programie pochodzą od Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności oraz gmin partnerskich: Mysłakowice, Janowice Wielkie, Podgórzyn, Karpacz, Kowary, Piechowice, Szklarska Poręba, a także z dotacji prywatnych.

Możesz dołączyć do grona lokalnych filantropów, skontaktuj się z Ośrodkiem Działaj Lokalnie!



**AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCE**



Dorota Goetz

Koordinator ODL
Lokalna Grupa Działania
Partnerstwo Ducha Gór
tel. 75 644 21 65,
e-mail: d.goetz@duchgor.org
sekretariat@duchgor.org;
www.duchgor.org
dzialajlokalnie.pl

Ilustracje udostępnione przez realizatorów projektów



Stowarzyszenie Miłośników Karpacza przygotowało „Grę miejską Karpacza – Śladami listonosza Roberta Fleissa”



Janowickie opowieści

**Czasem trzeba obejrzeć się za siebie,
by zrozumieć to, co niesie przyszłość.**

Yvonne Woon

Ocalić od zapomnienia. Wydobyć z zakamarków wciąż żywej pamięci, zakurzonych albumów pełnych wspomnień, archiwalnych zdjęć i żółknących dokumentów, pamiątek minionego czasu. Zobaczyć, wysłuchać, poznać, zapisać, zapamiętać. Utrwalić i zachować w kapsule czasu, ale nie takiej zamkniętej, niedostępnej na co dzień i ukrytej gdzieś z myślą, że kiedyś tam w odległej przy-

gromadzenia zasobów bezcennych informacji zachowanych w ich pamięci, archiwaliach i zbiorach rodzinnych pamiątek.

Zrealizowano trzy projekty służące utworzeniu lokalnego archiwum pamięci opartego na materiałach przekazanych przez mieszkańców. W ramach działania pod hasłem „Mapy pamięci, pamięci na mapach” i kontynuującej jego zadania „Janowickiej kapsuły czasu” stworzona została cyfrowa platforma zawierająca interaktywną mapę gminy prowadzącą do miejsc, z którymi wiąże się ciekawe opowieści mieszkańców okolicy oraz osób związanych z regionem. I opowieści dotyczące wskazanych miejsc oraz pamiątki z dawnych lat gromadzone są w formie elektronicznej na tej samej platformie.

Zapisy rozmów z mieszkańcami i lokalnymi ekspertami, zdjęcia, skany dokumentów, mnóstwo najróżniejszych informacji, często mało znanych lub nieznanych wcześniej, niezwykłych, zaskakujących wspomnień dotyczących wydarzeń sprzed lat, portretów osób, które wpisały się w dzieje okolicy. Do tego wiele osobistych relacji, nie tylko spisanych, ale także w postaci nagrań. Całość uzupełniają współczesne zdjęcia opisywanych miejsc oraz osób snujących opowieści.

Zasoby cyfrowego archiwum nieustannie wzbogacane są o kolejne elementy i, co równie ważne, już dostępne są dla zainteresowanych. Do tej skarbnicy wiedzy sięgnąć można, odwiedzając stronę internetową janowickieopowiesci.pl. Tymczasem na kolejnych stronach

magazynu Z Krainy Ducha Gór publikujemy kilka wspomnień wybranych z bogatego zbioru janowickich opowieści.

Daniel Antosik

Zdjęcia Dorota Goetz

szłości zamknięte w niej tajemnice dawnych lat odkrywają potomni podążający śladami historii. W Janowicach Wielkich powstaje niezwykła „księga” pamięci, do której zajrzeć można w każdej chwili i umieścić w niej swoją opowieść o czasach, miejscach, ludziach i wydarzeniach, jakich było się świadkiem, albo dotknęło wspomnieniem bliskich opowiadających swoje historie.

Archiwum społeczne Gminy Janowice Wielkie powstaje dzięki wielkiemu zaangażowaniu mieszkańców okolicy. Osób prywatnych, organizacji, instytucji, firm, grup formalnych i nieformalnych. Powstał zjawiskowy kolektyw, który przy wsparciu Partnerstwa Ducha Gór i środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności oraz lokalnych samorządów realizuje działanie o wielkiej wartości kulturowej. Pomyśłodawcom nietuzinkowego archiwum chodziło o zachowanie zbiorowej pamięci historycznej, kulturowej, przyrodniczej, społecznej mieszkańców Gminy Janowice Wielkie, budowanie poczucia wspólnoty, wzmocnienia poczucia tożsamości przez szerokie włączenie mieszkańców okolicy w proces





Janowice Wielkie – dawne uzdrowisko

Janowice Wielkie były reklamowane w latach 1880–1890 jako ***Uzdrowisko Klimatyczne Janowice w Górach Olbrzymich*** w prospektach Towarzystwa Gór Olbrzymich i Towarzystwa Turystycznego. **Nazywane również Sanatorium** czyli **Zakładem Specjalistycznym dla chorób nerwowych i wewnętrznych** w Janowicach Wielkich.

Na terenie 40-morgowego parku ze starym drzewostanem iglasto-dębowym znajdowały się trzy budynki sanatoryjne (obecnie ul. 1 Maja 6, 19, 20) oraz dwa budynki z mieszkaniami lekarzy (obecnie ul. 1 Maja 16, 18):



Dom Zdrojowy, ul. 1 Maja 20, Janowice Wielkie

Dom Zdrojowy (obecnie ul. 1 Maja 20), w którym były gabinety lekarskie, laboratorium analityczne, pracownia elektrokardiograficzna, pracownia z najnowocześniejszymi aparatami rentgenowskimi, czytelnia, sala bilardowa, sala do muzykowania, a obok w przybudówce pomieszczenia kąpielowe. Tutaj wykonywano wszystkie zabiegi, w tym masaże elektryczne, gimnastykę leczniczą, hipnozę, kwasowe kąpiele medyczne, psychoterapie i leczenie diety.

Dom Leśny Spokój (obecnie ul. 1 Maja 6) i **Dom Pod Brzo-
zami** (obecnie 1 Maja nr 19) – oba przeznaczone dla maksy-
malnie 40 kuracjuszy. Poza pokojami, umeblowanymi w naj-
wyższym wówczas standardzie, w domach tych były jasne
i przestronne hale do leżakowania dla zażywających kąpiele
słonecznych i powietrznych. Wszystkie budynki sanatoryjne
wyposażone były w kanalizację, CO oraz wysokociśnieniowy
wodociąg z wodą źródłaną.

Po zakończeniu II wojny światowej w budynku nr 18 mieściła się komendantura sowiecka nadzorująca wydobywanie rud uranowych w Miedziance, a następnie, do połowy lat pięćdziesiątych ub. wieku, polski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, z aresztem w piwnicznych pomieszczeniach (informacja uzyskana od Pana J. Mazura – od 1956 r. roku kierownika wyłuszczeniarni nasion).



Willa Pod Brzozami, ul. 1 Maja 19, Janowice Wielkie



Dom Zdrojowy, ul. 1 Maja 20, Janowice Wielkie

Pomieszczenia w budynkach sanatoryjnych zostały przekształcone na mieszkania komunalne i sukcesywnie zasiedlone przez napływającą w tym okresie ludność polską. Stan taki trwa do chwili obecnej.

Opracowanie:

Małgorzata Łoskot, Barbara Kawalerowicz

Źródła:

Dora Puschmann, Wspomnienia – spojrzenie wstecz do Janowic w Górach Olbrzymich, Wangen in Allgau, wrzesień 1983 ze zbiorów Stowarzyszenia Polsko-Niemiecko-Duńskiego "Rudawy",

Tłumaczenie: Barbara Kawalerowicz

*Zdjęcia i pocztówki archiwalne:
ze zbiorów Sławomira Orłowskiego*



Dworek w Trzcińsku

Znany był pod nazwą Willa Rohrlach, obecnie jako Dwór nad Bobrem.

Po II wojnie światowej w pałacyku funkcjonowało przedszkole Fabryki Papieru. Do czasu utworzenia tutaj placówki opieki, przedszkole znajdowało się przy ul. Robotniczej 2. Pani Krystyna Czajkowska była kierowniczką przedszkola Fabryki Papieru przez cały czas jego istnienia. Mieszkała na górze w budynku. Mieszkała tam również pani Lodzia, intendentka.

Obiekt wybudowany został dla właściciela Fabryki Papieru w Janowcach Wielkich w 1860 r., na podstawie projektu jednego z wybitniejszych twórców klasycyzmu w Królestwie Prus, architekta Karla Friedricha Schinkla. Willa otoczona jest starymi drzewami, z których wiele liczy sobie ponad 200 lat, a stawy w parku połączone są ze sobą małymi wodospadami.

Od 1930 do 1945 roku właścicielami byli Hans i Erika Scheibert, którzy przyjeżdżali tutaj latem z dziećmi. W 1931 roku Hans Scheibert założył spółkę Deutsche Schlauchboot (DSB) GmbH w Berlinie. Firma produkowała pontony i tratwy ratunkowe, z których korzystały jednostki saperów, a później marynarka wojenna. Był również producentem wódek i likierów.

Po II wojnie światowej Hans Scheibert ponownie założył firmę, w 1951 roku w Eschershausen (Dolna Saksonia), którą prowadził z córką Brigitte i zięciem. Klientami była nie tylko marynarka handlowa, ale także Bundeswehra. Znak firmy „DSB” na szalupach ratunkowych można znaleźć na statkach na całym świecie. Hans Scheibert otrzymał amerykańskie odznaczenie, ponieważ jego tratwy ratunkowe ocaliły życie wielu amerykańskim żołnierzom podczas II wojny światowej. Zmarł w 1969 r. Firmę do 1981 r. prowadziła córka Brigitte, która zmarła w 2018 r. Firma Deutsche Schlauchboot (DSB) GmbH istnieje do dziś, jest obecnie częścią Survitec Survival Technology, nadal produkuje pontony i tratwy ratunkowe ze znanym na całym świecie znakiem „DSB”.



Dzieci z Przedszkola Fabryki Papieru, lata 50.–60. XX w.



Willi Trzcińsko, obecnie „Dworek nad Bobrem”

Obecnie wnętrze willi charakteryzuje się stylowym wystrojem, do dnia dzisiejszego zachowano XIX-wieczną atmosferę. Pałac wraz z parkiem jest wpisany do rejestru zabytków. W chwili obecnej znajduje się w rękach rodziny Wildemann i pełni funkcję noclegowe.

Opracowanie:

Dorota Goetz

Źródła:

Wywiad z Mariolą Wildemann

Materiały przesłane przez rodzinę Scheibert

http://www.dwor-nad-bobrem.pl/o_nas.html

https://pl.wikipedia.org/wiki/Karl_Friedrich_Schinkel

zdjęcia archiwalne:

ze zbiorów Pawła Nowaka, Łukasza Dudziaka,

Ewy Szczepieleskiej, Teresy Glanc, udostępnione

przez Irenę i Andrzeja Dudziak oraz www.polska.org.pl



Niemiecka siostra Zakonna, a w wózeczku p. Teresa Glanc

Lodziarnia „SOPELEK”

Lodziarnia Sopelek mieściła się w Janowicach Wielkich przy ulicy 1 Maja 13, w małym, uroczym drewnianym, zabytkowym budynku.

Przed wojną w budynku mieścił się zakład fotograficzny Wilhelma Freudenberga. Po wojnie prowadzono w nim wiele różnych działalności.

Na początku lat 50. prowadzony był punkt sprzedaży pieczywa, z piekarni, która znajdowała się na ulicy Partyzantów w tzw. „Mieszalnię pasz”, której właścicielem była Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”.



1947 r. – w dorożce: Klimsiak Jadwiga, Filiczkowski Wacek, Stefan Mirek, inne osoby nierozpoznane

W latach 70. prowadzony był zakład radiotechniczny – naprawa telewizorów i radioodbiorników, prowadzony przez p. Mariana Rybarskiego.

W latach 80. Urząd Gminy Janowice Wielkie sprzedał ten budynek p. Teresie Kina. Według relacji pani Kina (Błaziak) składał się z pomieszczenia większego, małego magazynku, toalety, przedsionka, strychu, ale bez możliwości wejścia, a z tyłu budynku znajdowały się strome schody. Najpierw powstał tam punkt sprzedaży włoskich, kręconych lodów o nazwie „Sopelek”. Szyld drewniany, rzeźbiony, przedstawiający łoda włoskiego – Sopelek – wykonał p. Roman Hanus.

Ok. 1990 r. rozszerzono działalność o sprzedaż piwa, pojawił się ogródek ze stolikami.

Ze wspomnień Grażyny Krawiec: prowadzili ten bar Janek i Teresa Błaziakowie. Często wieczorami chodziła do baru z rodzicami, ponieważ nie była to taka pijalnia piwa, a raczej bar i miejsce spotkań. Pan Błaziak grał na gitarze. Schodzili się okoliczni mieszkańcy, aby pobyć razem i wspólnie pośpiewać. Pani Teresa sprzedawała lody. Niestety, Pan Janek zginął nieszczęśliwie – jadąc na rowerze, zsunął się ze skarpy, wpadł do strumyka, uderzył się o kamień i zginął. Było to na przeciw domu Państwa Bereźnickich.



1947 r. Warsztat kołodzieja, ojciec Emilii Klimsiak przy robieniu kół drewnianych do wozu

W późniejszym okresie domek nr 13 był wynajmowany jako pijalnia piwa „Jadźka”, „Jagoda”, następnie był tam punkt protetyki zębów – usługę świadczyła p. Poniatowska z Mniszkowa. Ostatnia działalność to zakład pogrzebowy p. Urbańczyka. Po jego zamknięciu, budynek stoi pusty i nieużytkowany od wielu lat. Obecnie pojawił się nowy właściciel p. Grobelny, który być może odmieni to miejsce.



1980 r. – grupa francuskich turystów, od lewej Jerzy Krajewski, trzecia – Halina Krajewska

Opracowanie:

Małgorzata Gajewicz, Joanna Faber, Dorota Goetz

Źródła:

na podstawie wywiadów z mieszkańcami:

Pani Teresa (Kina) Błaziak (dawny właściciel)

Pana Bogumiła Markowskiego – Przewodnika Sudeckiego Grażyny Krawiec

Archiwalne zdjęcia:

Udostępnione przez Ryszarda Klimsiaka – 1947 r.

Ze zbiorów Haliny Krajewskiej



Kiosk – Informacja Turystyczna pod Zamkiem Bolczów

Przez lata był jedynym kioskiem, w którym można było kupić wszystko, uzyskać informacje, dokąd pójść, jakie miejsca odwiedzić. Nie był to zwykły kiosk z prasą, w ciągu kilkunastu lat działalności doczekał się miana nieoficjalnej Informacji Turystycznej Janowic Wielkich.

Według relacji państwa Łąckich zaczęło się od pytań turystów, którzy stąd wyruszali na szlaki Rudaw Janowickich. W naturalny sposób Łąccy stali się skarbnicą wiedzy na temat wszystkiego, co związane było z turystyką na terenie gminy. Później w kiosku pojawiły się przydatne turystom mapy, widokówki, książki. Kolekcjonerzy pamiątek mogli kupić kubek z ryciną Zamku Bolczów, odcisnąć pamiątkową pieczętkę.

jak podkreślają państwo Łąccy, przyszedł czas na odpocznik, choć z kontynuowania swojego zamiłowania do turystyki i działalności społecznej nie zrezygnowali i prowadzą ją na swoich osobistych profilach w mediach społecznościowych.

Obecnie kiosk już nie istnieje, w tym miejscu stoją tablice informacyjne oraz prowadzony jest handel. Funkcję Informacji Turystycznej tylko w okresie letnim i weekendowo pełni Wieża Widokowa w Radomierzu.

Kiosk to była nie tylko pasja... to informacja turystyczna, wystawa, muzeum, kierunkowskaz – ZNIKNAŁ... mieszkańcy i turyści nadal go wspominają.

Opracowanie:

Małgorzata Gajewicz, Joanna Faber, Dorota Goetz

Źródło:

Na podstawie wywiadu z Wiesławą i Remigiuszem Łąckimi. Informator Janowski, Kwartalnik Gminy Janowice Wielkie nr 1/2011, kwiecień 2011.

Zdjęcie p. Łąckich:

ze zbiorów p. Łąckich

Zdjęcie z dziećmi i młodzieżą

ze świetlicy w Janowicach Wielkich:

Krystyna Pisarska



2007 r. – Wiesława Łącka i Łukasz Schab, Łukasz Róż, Zita Brejwo, Mikołaj Sadowski, Mateusz Bryjka

Chcąc rozwijać swoją działalność, gospodarze tego miejsca postawili obok niewielki drewniany budynek, w którym prezentowali eksponaty przybliżające historię tych terenów, jak choćby naczynia ze schroniska na Różance czy kapsle z browaru w Miedziance. Kilka lat temu wichura poważnie uszkodziła budynek. Właściciele odtworzyli go, ale na ponowne umieszczenie w nim muzeum już się nie zdecydowali. Można było za to zapoznać się tam z ciekawostkami dotyczącymi filmów kręconych w gminie, wsiach czy z historią naszych terenów. Wszystko przygotowane było samodzielnie, z wielką pieczołowitością. Mieszkańcy przychodzili z prośbą o napisanie podania, wypełnienie druku czy wymianę baterii w zegarku. Było to miejsce znane i na pewno niezapomniane. Teraz,



Państwo Łąccy

OSOBY/INSTYTUCJE, KTÓRE PODZIELIŁY SIĘ SWOIMI WSPOMNIENIAMI, ZDJĘCIAMI I MATERIAŁAMI

Mieszkańcy:

Paweł Nowak, Bogusław Kaniewski, Łukasz Dudziak, Władysław Głoskowski, Jan Popławski, Zygmunt Bajek, Justyn Świerczek, Bronisława Kruze, Jolanta Radziul, Krzysztof Zawadzki, Krystyna Pisarska, Alicja Kozak, Dorota Goetz, Grażyna Krawiec, Sławomir Orłowski, Irena i Andrzej Dudziak, Marek Janicki, Halina Krajewska, Mariola Wildeman, Wiesława i Remigiusz Łąccy, Bogdan Likus, Marek Mania, Ryszard Klimsiak, Teresa Glanc, Bogumił Markowski, Helena Swachta, Teresa Błaziak, Mirosław Szajwaj, Krystyna Głowicka, Alicja Czajkowska, Alicja Czaja, Zdzisław Czaja, Irena Bajek, Jan Kluba, Adela Frasiak, Zenon Burzawa, Ewa Szczęblewska, Kazimierz Szczęblewski, Marianna Andrzejewska, Izabela Firkowska-Fabiańska, Iwona Niedźwiedzińska, Sylwia Przywara, Grażyna Sobierajska, Andrzej i Justyna Rybak, Andrzej Skalany, Miłosz Kamiński, Krzysztof Wojtas, Krzysztof Masiewicz.

Instytucje:

Gminna Biblioteka Publiczna w Janowicach Wielkich
Dom Pomocy Społecznej w Janowicach Wielkich
Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Faktor”
Stowarzyszenie Polsko-Niemiecko-Duńskie
Technische Universität Berlin – Architekturmuseum

GRUPA ARCHIWUM SPOŁECZNEGO GMINY JANOWICE WIELKIE

Osoby pracujące nad archiwum i wydarzeniami:

Dorota Goetz, Krystyna Pisarska, Krzysztof Zawadzki, Maja Lisowska, Wojciech Dominik Lisowski, Marek Janicki, Małgorzata Gajewicz, Joanna Faber, Przemysław Krawiec, Grażyna Krawiec, Andrzej Dudziak, Irena Dudziak, Aneta Juraszek, Małgorzata Łoskot, Barbara Kawalerowicz, Sławomir Orłowski, Alicja Kozak, Marek Mania, Karolina Michorń.

Osoby wspierające organizacyjnie i/lub merytorycznie: Magdalena Kudelska, Bartłomiej Krawicz, Irena Andrzejewska, Marianna Andrzejewska, Irena Bajek, Halina Tomas, Ewa Szczęblewska, Jolanta Wilczyńska, Grażyna Orłowska, Krystyna Wawrzak, Krystyna Kamińska, Stanisława Gruszka, Irena Wojtas, Regina Stańczak, Halina Rahtan, Zofia Dul, Kamila Skalany, Marcin Goetz, Bronisław Krawiec, Katarzyna Koncewicz, Barbara Szatanik, Elżbieta Bilski, Ewelina Dąbrowska, Monika Fursewicz, Robert Świerczek, Przemysław Goetz, Sławomir Skalany, Kamil Kowalski, Mirosław Wiśniewski, Jan Tomkowski, Izabela Firkowska-Fabiańska, Romuald Fabiański, Danuta Młodzińska, Danuta Maciąg, Piotr Sztaba, Tobiasz Chojnacki, Jacek Chojnacki, Artur Nowak, Marek Radziul, Tomasz Witkowski, Łukasz Chochoł, Stanisław Tatarzyn, Dawid Oleksy, Piotr Sadowski, Piotr Gołębski, Krzysztof Zięba, Sylwester Szkaradek, Błażej Stankiewicz, Radosław Kunecki, Witold Stambulski, Mikołaj Sadowski, Aleksandra Jurczenko, Gabriela Stefanowicz, Bogdan Kułakowski, Arkadiusz Gola, Tomasz Zdulski, Grzegorz Winnicki, Marianna Ostrowska, Regina Chreścijańska, Rafał Fronia.

Instytucje zaangażowane:

Świetlica „Rudawy” w Janowicach Wielkich
Sołectwa: Janowice Wielkie, Trzcińsko, Radomierz, Komarno
Szkoła Podstawowa im. Wandy Rutkiewicz w Janowicach Wielkich

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Janowicach Wielkich
Gminna Biblioteka Publiczna w Janowicach Wielkich
Gminna Rada Seniorów w Janowicach Wielkich
Zespół „Bolzowanie”
Stowarzyszenie Góry Szalonych Możliwości
Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Faktor”
Fundacja Przystanek Dobrych Myśli
Ochotnicza Straż Pożarna w Janowicach Wielkich
Gmina Janowice Wielkie
Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór
Husycka Rota Piesza
Zespół Muzykuny z Jeleniej Góry
Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach
Wydawnictwo Poligrafia AD REM
Wydawnictwo PLAN
TV Zachodnia

Lider Grupy Inicjatywnej:

Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór, Dorota Goetz
www.duchgor.org
e-mail: d.goetz@duchgor.org
tel. 75 644 21 65

FINANSOWANIE ARCHIWUM SPOŁECZNEGO GMINY JANOWICE WIELKIE

Dobro wspólne:

Zachowanie zbiorowej pamięci historycznej, kulturowej, przyrodniczej, społecznej mieszkańców Gminy Janowice Wielkie przez szerokie włączenie mieszkańców w proces gromadzenia materiałów. Dzielenie się wspomnieniami i zasobami do budowania poczucia wspólnoty, wzmocnienia poczucia tożsamości.

PROJEKT I 2019/2020

Diagnoza potrzeb lokalnej społeczności Gminy Janowice Wielkie
Kwota dofinansowania: 3000 zł

PROJEKT II 2020/2021

Tytuł projektu: MAPY PAMIĘCI, PAMIĘĆ NA MAPACH 2020/2021
Utworzenie lokalnego archiwum pamięci, opartego na materiałach przekazanych przez mieszkańców na platformie www, z interaktywną mapą gminy. Wszystko gromadzone jest w formie elektronicznej: zdjęcia, skany, spisane lub nagrywane wywiady z mieszkańcami.
Kwota dofinansowania: 20 000 zł
Kwota środków sołectkich: 4 637,00 zł

PROJEKT III 2022/2023

Tytuł projektu: JANOWICKA KAPSUŁA CZASU
Kontynuacja tworzenia lokalnego archiwum społecznego, oparte go na materiałach przekazanych przez mieszkańców.
Kwota dofinansowania: 40 000 zł
Kwota środków sołectkich: 7437 zł

Projekty dofinansowano ze środków programu Lokalne Partnerstwa Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz ze środków sołectw: Janowice Wielkie, Trzcińsko, Radomierz, Komarno.

Wsparcie ze strony lokalnych firm:

Piekarnia Miroś, Jan i Janina Miroś
Piekarnia Agnieszki i Krzysztofa Szepecht
Kwiaciarnia Śmigielscy
Piernikowy.pl

CYFROWE ARCHIWUM SPOŁECZNE JANOWICE WIELKIE www.janowickieopowiesci.pl



Partnerstwo PAFW Janowice Wielkie



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI

Dofinansowano ze środków programu „Lokalne Partnerstwa PAFW”
Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez
Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce



AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCE



Pokażcie cuda naszej krainy!

Widzisz cudowny krajobraz, piękną przyrodę, wspaniałe obiekty, ciekawe wydarzenia, unikatowe walory naszej krainy? Potrafisz zatrzymać jej wspaniały obraz w kadrze? Rób zdjęcia i wygrywaj cenne nagrody! Ogłaszamy konkurs fotograficzny promujący atrakcje turystyczne regionu: „Zobacz Ducha Gór 2023”!

Fundacja Nowin Jeleniogórskich, wspólnie ze Stowarzyszeniem LGD Partnerstwo Ducha Gór, przy wsparciu wielu instytucji, organizacji społecznych oraz władz samorządowych, organizuje konkurs fotograficzny zatytułowany „Zobacz Ducha Gór”. Jego celem jest utrwalanie, prezentowanie i promowanie wszelkich bogactw oraz atrakcji turystycznych całego naszego regionu, a także promocja sztuki fotografowania i aktywnego wypoczynku.

To siódma już edycja konkursu organizowanego co dwa lata. Do jego kontynuowania zachęca nas powodzenie, jakim wydarzenie to cieszy się wśród zainteresowanych górami, skarbami natury, kultury i życiem regionu oraz fotografowaniem.

Do poprzedniej edycji konkursu, zorganizowanej w roku 2021, 26 autorów zgłosiło 138 prac, wśród których były także zestawy wielozdjęciowe. Jurorzy oceniali więc łącznie blisko 200 fotografii i zdecydowali o przyznaniu dziesięciu nagród głównych, czterech nagród specjalnych oraz ośmiu wyróżnień! Po konkursową wystawę oglądać można było w wielu miejscach regionu, a wyjątkowa prezentacja rozpoczęła swoją podróż w Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie – oddziale jeleniogórskiego Muzeum Karkonoskiego, gdzie odbyła się także uroczystość rozdania nagród laureatom.

Bogactwo i uroda krajobrazu przyrodniczego oraz kulturowego naszych gór to niewyczerpane źródło inspiracji twórczych. Dowodem tego jest wciąż powiększający się zbiór wartościowych fotografii, będący efektem konkursu, oraz rosnące grono osób gotowych dzielić się z innymi swoimi fotograficznymi fascynacjami.

Konkurs otwarty jest dla wszystkich zainteresowanych – amatorów i profesjonalistów, mieszkańców regionu i przyjeżdżających tutaj turystów, którzy, zwiedzając i podziwiając najpiękniejsze miejsca naszej sudeckiej krainy, rejestrują swoje wrażenia, wspomnienia i emocje przy pomocy aparatu fotograficznego.

Technika wykonywanych zdjęć jest dowolna, tematyka zaś bardzo szeroka. Konkursowe fotografie muszą przedstawiać skarby Ducha Gór, zarówno te naturalne, jak i kulturowe. Mogą to być zdjęcia wspaniałej przyrody, architektury, impresje fotograficzne inspirowane pobytem w górach, reportażowe zapisy ciekawych wydarzeń rozgrywających się w naszych górach, zdjęcia reportażowe prezentujące uroki codziennego życia czy oryginalne fotograficzne pa-

miątki z wycieczek. Słowem, wszelkie fotograficzne obrazy, z jakich zbudować można album prezentujący bogactwo tej wspaniałej krainy. Uwaga! Zdjęcia muszą być wykonane na obszarze Sudetów Zachodnich – Karkonoszy, Gór Izerskich, Rudaw Janowickich, Gór Kaczawskich, Kotliny Jeleniogórskiej, w okresie od października 2021 roku do końca września 2023 roku. Konkursowe fotografie nie mogą być podane obróbce technicznej fałszującej autentyczny obraz zatrzymany w kadrze. Nie mogą być także opatrzone autorскими podpisami umieszczonymi w polu obrazu i stanowiącymi jego integralny element. Do dziesięciu ograniczona jest ilość prac zgłaszanych do konkursu przez jednego autora. Odpowiednio oznaczony i opatrzony jednym tytułem zestaw zdjęć traktowany jest jak jedna praca. Stanowiący jedną pracę zestaw składać może się jednak maksymalnie z dziesięciu zdjęć.

Warunkiem przyjęcia zdjęć do konkursu jest dostarczenie wraz z nimi prawidłowo wypełnionej i podpisanej karty zgłoszenia, udostępnionej na stronach www.duchgór.org oraz www.nj24.pl, gdzie opublikowany zostanie także pełny regulamin konkursu (dostępny również w siedzibie organizatora).

Termin zgłaszania prac do tegorocznej edycji konkursu mija 23 października 2023 roku. Uwaga! Decyduje data dotarcia przesyłki z pracami do organizatora. Zdjęcia w postaci elektronicznej zapisane muszą być w plikach o odpowiedniej jakości, pozwalającej na ich publikację w druku. Do udziału w konkursie zgłaszać można także klasyczne odbitki fotograficzne, gdyż w naszym konkursie udział brać mogą także ci, którzy posługują się analogowymi aparatami fotograficznymi. Do prac w postaci klasycznych odbitek muszą być jed-



Łukasz Mięgoć – Dworski Las
– Wyróżnienie w konkursie Zobacz Ducha Gór 2021



Daniel Koszela – **Dwie Wieże** – I nagroda w konkursie **Zobacz Ducha Gór 2021**

nak dołączone wglądówki w postaci cyfrowej, o parametrach umożliwiających ich wydruk w odpowiedniej jakości. Fotografie w postaci cyfrowej muszą być opisane w nazwach plików w sposób umożliwiający ich identyfikację (np. tytułem bądź nazwiskiem autora i numerem znajdującym swoje odzwierciedlenie w karcie zgłoszenia).

Najlepsze zdjęcia planujemy opublikować a ich autorów przedstawić nie tylko na łamach magazynu Z Krainy Ducha Gór. Większy zbiór konkursowych prac zamierzamy zaprezentować również podczas tradycyjnej wystawy pokonkursowej.

Na autorów najciekawszych prac czekają atrakcyjne nagrody. O otwartej puli nagród fundowanych przez Partnerów przedsięwzięcia informować będziemy w kolejnych zapowiedziach konkursu. Oprócz nagród głównych przyznane zostać mogą także nagrody specjalne: za najlepszą fotografię Jeleniej Góry, najlepszą fotografię reportażową, najlepszą fotografię Doliny Bobru oraz inne, których pomysłodawcami mogą być także ich fundatorzy.

Zdjęcia kierować należy przesyłkami tradycyjnymi na adres: Partnerstwo Ducha Gór, ul. 1 Maja, lokal użytkowy 2, 58–530 Kowary (z dopiskiem na kopercie „Konkurs Zobacz Ducha Gór 2023”) lub pocztą elektroniczną na adres: fundacja@fundacjanj.org. Pytania dotyczące konkursu kierować można na ten właśnie adres e-mail. Pocztą elektroniczną udostępniać będziemy także (na życzenie) regulamin konkursu i kartę zgłoszenia. Wszelkich informacji zasięgnąć można dzwoniąc na numer 601 572 243.

Rozstrzygnięcie konkursu, uroczyste rozdanie nagród oraz otwarcie pokonkursowej wystawy zaplanowane jest na jesień 2023 r.

Gorąco zapraszamy do udziału w naszym konkursie i wspólnego tworzenia jedyne w swoim rodzaju, fotograficznego portretu Krainy Ducha Gór!

Daniel Antosik



Halina Dubis Dąbrowska – **Płoną góry, płoną lasy** – II nagroda w konkursie **Zobacz Ducha Gór 2021**



Z Bestiariusza Jeleniogórskiego

Chabrowa Pani



Zajrzyjcie do tajemniczego świata pełnego fantastycznych postaci pojawiających się w magicznym krajobrazie Kotliny Jeleniogórskiej i Karkonoszy. Wędrówki góorskimi ścieżkami uruchamiają wyobraźnię i pozwalają snuć niesamowite opowieści. Sięgnijcie do niezwykłej książki. Poznajcie kolejną z bestii zamieszkujących Krainę Wiecznych Mgieł...

Chabrowa Pani, czyli o szafirach ze Srebrnej

To lato było inne. Cieplesze od wszystkich dotąd zapamiętanych. Pola i łąki zaścieliły się obficie chabrami, które falowały na wietrze przybyłym z południowych krain. Podmuchy przynosiły ze sobą ciepło i niepokój. Szeptaly do jeleniarskich uszu budzące strach słowa. Karmiły dusze lękiem, ostrzegając przed wydarzeniami, które miały nadejść.

Mrok napłynął ze wschodu, dźwigając na barkach pierwsze mgły. Tuż za nim na niebo wkroczył dumny księżyc w orszaku przychylnych mu gwiazd. W oddali ktoś zadął w róg, a ostatni górnicy zaczęli opuszczać sztolnie na Srebrnej. Kierowali się prosto do Domu Gwarków — górniczej gospody wyrosłej na obrzeżach wsi, gdzie w zwyczaju mieli przepijać swe dniówki. Tak jak czynili to ich ojcowie i ojcowie ich ojców. Wzgórze szybko opustoszało, pozostawiając ciszę, którą mąciło nawoływanie puszczyka. Ptak, jak co noc, oblatywał wejścia do lisich jam, borsucznych nor i wylęgarni mar, by obwieścić czas nocnych łowów.

Prócz dzikiej zwierzyny na wzgórze wkroczyło coś jeszcze. Pośród drzew, które w równym szeregu rosły wzdłuż polnej drożyny, narodził się marny cień. Zmierał płochliwym krokiem ku dębowej kłodzie zdobionej szczyt Srebrnej. Ten kawał drewna nie znalazł się tam omyłkowo. Wystarczyło na nim przysiąść i spojrzeć przed siebie, by duszę poczęła toczyć słodka melancholia. Widok, który roztaczał się z tego miejsca, zdradzał najpiękniejsze sny Kotliny. Na pierwszym planie wyrastały jeżowskie chałupy, z których okien strzelały snopy światła. Ich blask przepędzał nachalne mgły, które wiły się na podwórzach. Dalej nocną torń mąciły jeleniogórskie kamienice przypominające migotliwe świetliki. Na horyzoncie zaś dumnie prężyły się Karkonosze, na czele z wybitną Śnieżką, o której wierzchołek potykały się wschodzące gwiazdy. Dojrzeć stąd można było wszystkie pasma Krainy Wiecznych Mgieł, a liczba ich szczytów konkurowała z liczbą błyszczących drobinek rozsianych po nocnym niebie.

Źródłem mającego cienia był barczysty mężczyzna z kilofem na ramieniu. W jego oczach tlił się niepokój. Pędził na złamanie karku, potykając się o ostre kamienie i powykręcane korzenie przykryte mrokiem. Kiedy dotarł na szczyt, obejmował się za siebie, po czym opadł na drewnianą kłodę. Płytki, szarpany oddech, drżące dłonie, rozbiegany wzrok, nakreśliły obraz złęknionego górnika. Wyjął z pażuchy ściśnięte sznurkiem zawiniątko. Przetarł nim spocone czoło, a następnie rozwiązał w pośpiechu. Materiał skrywał garść niekształtnych grudek. Gdy zaciekawiony księżyc wyjrzał zza chmur, zlepkę w jego dłoni zamigotały, zdradzając swą wartość.

Skradzione srebro odłożył na bok, a wilgotną szmatką zaczął wycierać ostrze kilofa. Działania nasiąknęła szkarłatem. Gdy upewnił się, że narzędzie zbrodni jest czyste, wstał i podszedł do miedzy oddzielającej fragment pola od kwiecistej łąki. Poganiany biciem własnego serca, wykopał płytki dół, grzebiąc



w nim zakrwawione płótno. Pochłonięty myślami i pracą, nie zwracał uwagi na mgły, które coraz śmielej wspinały się na wzniesienie. Podchodziły coraz bliżej i bliżej, kłusując wilgocią ostatnie bastiony przejrystości.

— To nie tak miało być, wszystko nie tak — szeptał do siebie drżącym głosem.

Zimny podmuch rozmył gorzkie wyrzuty sumienia. Jelarz uniósł głowę, rozglądając się dookoła. Zrozumiał, że znalazł się w potrzasku. Próbował okiełznać strach, wiedział, że skrajne emocje potrafiły zwabić najpodlejsze z mar. Wiedziało o tym każde jeleniarskie dziecko. Próby utrzymania nerwów na wodzy były zbyt nieudolne. Skrajne emocje rozlały się po okolicy.

Wrócił do kłody, by zgarnąć kruszec, za który przyszło mu zapłacić tak wysoką cenę. Nieporadne dłonie rozsypały łup, który przepadł w wysokiej trawie. Rzucił się na kolana, przeczesując każde źdźbło, a z jego ust wyrwał się krzyk wściekłości i niemocy. Powracające echo, prócz zniekształconego przekleństwa, przywiodło coś jeszcze.

Dzikie chabry barwiły niebieską poświatą kłębiące się tułany. To z nich wyłoniła się zjawą — piękna pani spowita mgłą i księżycowym blaskiem. Tańcząc w objęciach mroku, strącała bosymi stopami krople rosy. Z jej ust płynęła uwodzicielska pieśń, a uszyta z pajęczej nici suknia falowała z hipnotyzującą gracją.

Lęk, który trawił duszę mężczyzny, na widok pięknej pani, uleciał. Jelarz karmił się kobiecym kształtem, błogim śpiewem i lekkim tańcem. Srebro, zbrodnia i strach wyblakły, a ich miejsce zastąpił soczysty błękit polnych kwiatów.

Wtem zadziała się rzecz niesłychana. Na końcach łodyżek chabrow, zamiast delikatnych płatków, zajaśniały najprawdziwsze szafiry. Blask księżycy, który przebił się przez mgły, sprawił, że te zaczęły migotać obłudnie, kusząc zachłannego górnika.

Ten nie sprzeciwiał się pięknu. Nie potrafił. Zwiedziony mistycznym doznaniem, podniósł się z kolan i wkroczył w mgły. Piękna pani wyciągnęła ku niemu swe smukłe dłonie, uśmiechając się triumfalnie. Jelarz zanurzał się coraz głębiej i głębiej, by wpaść w objęcia nocnej kochanki. Ta opłótła go suknią i porwała do ostatniego tańca.

Biały płaszcz zakrył ostatni odsłonięty fragment wzniesienia. Srebrna pogrzyżyła się w mgłach i ciszy, którą zmącił głos puszczyka. Czas łowów dobiegł końca...

Opowiadanie i obraz: Tomasz Szyrwiel

Fragmenty Tomu V „Bestiariusza Jeleniogórskiego”, który właśnie jest w przygotowaniu. Po niezwykłą powieść fantasy sięgnąć można za pośrednictwem strony internetowej www.jeleniajestspoko.pl



Nowości Wydawnictwa Ad Rem

W poprzednim numerze magazynu „Z Krainy Ducha Gór” wspominaliśmy już o nowym projekcie Wydawnictwa Ad Rem tajemniczeKarkonosze.pl, którego bazę stanowią „Zeszyty Wycieczkowe Łazigóra”, czyli cykl zeszytów – przewodników oprowadzających po zakamarkach Sudetów Zachodnich. O ile publikacje te stanowią doskonałą podpowiedź przy planowaniu wycieczek i pomoc w ich uatrakcyjnieniu, i to zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, o tyle propozycję, którą chcemy przedstawić Czytelnikom teraz, kierujemy przede wszystkim do bibliofilów, którym Dolny Śląsk, a zwłaszcza jego sudecka część, jawi się jako niewyczerpane źródło inspiracji.

Chodzi o publikacje wydane już wcześniej przez Ad Rem, których powstanie wymagało nie tylko trudnych i kosztownych tłumaczeń na język polski, ale także czasochłonnego przejrzania specjalistycznych archiwaliów. Dzięki współpracy i zaangażowaniu lokalnych instytucji kultury książki te mogły ujrzeć światło dzienne. Ich niewielki nakład oraz ogromne zainteresowanie nimi Czytelników sprawiły jednak, że bardzo szybko zniknęły z półek księgarni, stając się na wydawniczym rynku białymi krukami. Chcąc znowu uczynić je dostępnymi, dzięki przychylności wspomnianych instytucji, Wydawnictwo Ad Rem w 2023 roku wznowiło wiele wartościowych publikacji. Stworzono dla nich dwie odrębne stylistycznie serie, którym nadano oddającą ich charakter szatę graficzną i nową formę. Wszystko po to, by podkreślić, iż tytuły te tworzące stanowią jedną wspólną biblioteczkę regionalną.



Johannes Praetorius
Znane i nieznane historie
o awanturniczym i sławnym
na całym świecie
Rzepiörze



Tako rzecze
Riphen Zabel

Tako rzecze Riphen Zabel

Pierwszą serię – Tako rzecze Riphen Zabel – tworzą tłumaczenia legend, powieści czy opisów krajoznawczych dotyczących Sudetów Zachodnich, m.in. Musäusa „Pięć legend o Duchu Gór Rzepiörze”, Praetoriusa „Znane i nieznane historie o awanturniczym i sławnym na całym świecie Rzepiörze”, Agricoli „O górnictwie i hutnictwie. Dwanaście ksiąg”. Lektura owych dzieł, jak i szeregu innych, współtworzących serię, oprócz solidnej dawki wiedzy dotyczącej historii, kultury czy geografii, oferuje nierzadko coś, co można by nazwać intelektualną podróżą w czasie i przestrzeni.

Czytając opowieści Johanna Praetoriusa wydane w 2 poł. XVII w., można odnieść wrażenie odbywania wędrówki do „dziejów bajecznych” Gór Olbrzymich. Co bardzo ciekawe, gdy te historie sobie przekazywano (Praetorius najpierw je od ludzi pozbiierał i uszeregował w tematyczne grupy, np. opowieści, w których odchody zamieniają się w złoto czy Duch Gór wykorzystuje erotycznie kobiety), wcale nie opi-



sywały „dziejów bajecznych”. Były raczej jak relacje ze zdarzeń, reportaże o przyrodzie czy stosunkach społecznych panujących w „Olbrzymach”. Tak zresztą, na początku każdej dyktetyki przedstawia je sam autor, podając Czytelnikowi do wiadomości: kto, co, gdzie i kiedy, nawet jeśli ów ktoś był tylko „chciwym kupcem”, owo „coś” było „podróżą ze znanej miejscowości”, miejsce oznaczało po prostu „izdebkę w gospodzie”, a czas – z deskrypcją: „pewnego razu” – bywał bliżej nieokreślony. Jak w opowieści przekazywanej z ust do ust, Praetorius nie unikał słów, które pewnie i wtedy (choć może tylko niektóre z nich) uznawano za wulgarne, wszelako uchodziły w przekazie ustnym za dodające całej wypowiedzi wyrazistości i pikanterii. Bo wyraziste i pikantne są opowieści Praetoriusa, owoce bardzo trudnego przeniesienia do literatury tego, co tylko mówione. I jakby powiedział sam autor: Niech to wystarczy. Na tym koniec. Tyle że po jednym czytaniu jego opowieści nie sposób nie zacząć czytać ich od początku.



Studia Ryfejskie

Druga seria, to Studia Ryfejskie. Będą ją tworzyć polskojęzyczne opracowania o historii, kulturze czy przyrodzie Sudeatów Zachodnich. W jej skład wejdą takie tytuły, jak np. Lucyny Białej „Duch Gór – Rübezahl” czy Przemysława Wiatera: „Walonowie u Ducha Gór”, „Laboranci u Ducha Gór”, „Pionierzy nart u Ducha Gór”. Po śmierci drugiego z wymienionych



autorów, w listopadzie 2020 r., jego książki wciąż stanowią źródło merytorycznej wiedzy i inspiracji dla rzeszy przewodników sudeckich, lokalnych patriotów, regionalistów i działaczy społecznych.

Jako wydawnictwo regionalne Ad Rem podtrzymuje, rozpowszechnia, promuje oraz wzbudza żywe zainteresowanie naszym regionem. Twórcom wydawnictwa zależy, by w oczach Czytelników region ten stanowił nie tylko wielką atrakcję turystyczną, ale był także bezpiecznym i zdrowym miejscem do życia, którego siłą są mieszkańcy, zakorzenieni tu mocno mimo historycznych zakrętów, świadomi wagi tutejszego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, wymagający od siebie i innych szacunku wobec tej spuścizny i kierujący się wizją przyszłości regionu, z którego opiekuńczy i mądry Duch Gór nigdy nie może zniknąć.

Wszystkich zainteresowanych nowościami wydawnictwa zapraszamy na strony internetowe www.adrem.jgora.pl, a także profile Facebook: Ad Rem Wydawnictwo Poligrafia oraz Skryba Ducha Gór. Tam zamieszczane są wszelkie aktualne informacje dotyczące działalności Ad Rem-u

Sandra Jaskólska



Zeszyty wycieczkowe Łazigóra

PRZYGODA ZAGADKI NAGRODY



1.

Kup **ZESZYT** w wersji
papierowej albo
cyfrowej **PDF**
(interaktywny)

2.

Daj się zabrać na
wycieczkę pełną
przygód i podejmij
WYZWANIA!

3.

Wyślij nam
wypełniony zeszyt
i odbierz
NAGRODY!

Skanuj i usłysz, zobacz, przeczytaj...



www.tajemniczeKarkonosze.pl

TOMASZ MIELECH



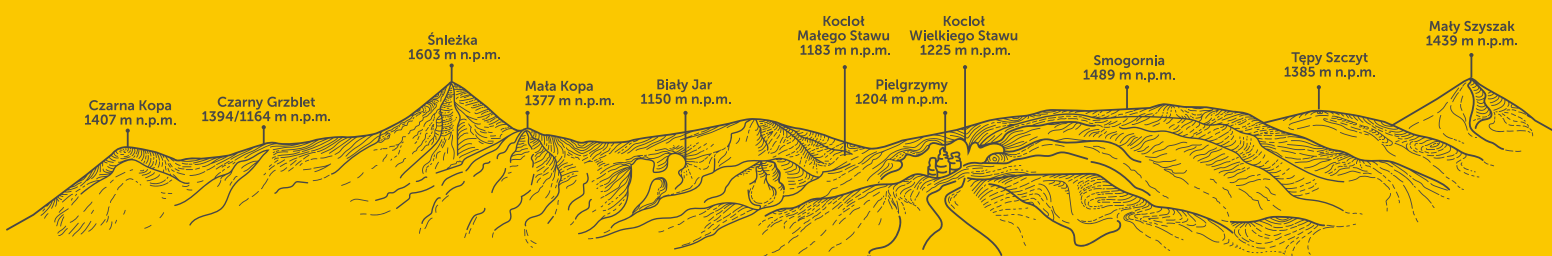
Nowy pejzaż karkonoski Plenerowa wystawa fotografii

CENTRUM PRZYRODNICZO-EDUKACYJNE KPN
PAŁAC SOBIESZÓW

58-570 Jelenia Góra, ul. Cieplicka 196 A



PRODUKTY LOKALNE



posłuchasz informacji o usługach
i produktach z certyfikatem
Karkonoskiej Marki Lokalnej



dotrzesz do miejsc
certyfikowanych marką lokalną



dowiesz się, gdzie i jak
kupić produkty lokalne



KarkonoszeSlow



www.SkarbiecDuchaGor.pl



<https://sklepduchagor.pl/>



www.KrainaDuchaGor.org